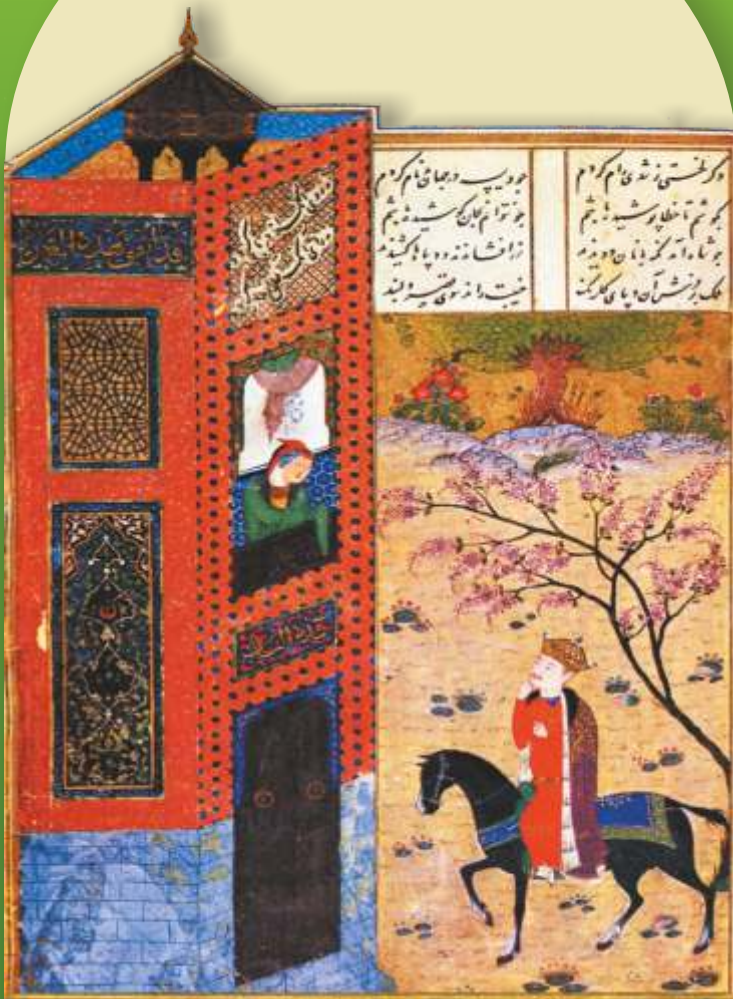


# Album Poezji Miłosnej Orientu



IPCCI

**Album  
poezji miłosnej  
Orientu**

Przekład  
Janusz Krzyżowski

**Album  
poezji miłosnej  
Orientu**

**Przekład  
Janusz Krzyżowski**

**IPCCI**

*Polski przekład wierszy Orientu  
na podstawie tłumaczeń filologicznych  
autorów wymienionych w Przedmowie*

*Korekta  
Własna*

*Projekt okładki  
Marek Jarosik*

*Skład komputerowy  
Piotr Szurgott*

Wydanie I, Warszawa 2016

Każda część tej książki może być reprodukowana lub przenoszona w jakiegokolwiek formie na wszelkie nośniki elektroniczne, mechaniczne lub inne stworzone teraz lub w przyszłości, włączając kserokopiowanie, nagrywanie i wszelkie inne systemy magazynowania i odzyskiwania informacji, bez wcześniejszej pisemnej zgody autora.

*Wydawca*  
Indo-Polish Chamber of Commerce and Industry

ISBN 978-83-7690-044-5

*To  
J. J. Singh for his constant support  
and love for oriental poetry*

*Dla  
J. J. Singha za jego stałe wsparcie  
i miłość do poezji orientalnej*

## Przedmowa

Prezentowany Album, to zbiór poezji miłosnej orientu uprawianej przez poetów różnych krajów, a nawet różnych religii. Wszystkie zamieszczone tu utwory tłumaczyłem korzystając z życzliwości moich przyjaciół, którzy dostarczali mi wiersze w tłumaczeniu filologicznym. Większość wierszy: rubajatów i gazeli, jest przetłumaczona po raz pierwszy na język polski. W pracy swej starałem się, aby me przekłady były w miarę (mych możliwości) wierne, lecz również żywe. Aby nie były traktowane wyłącznie jako czcigodne zabytki, lecz jako wyrazy ludzkich uczuć, wyrażanych słowami zrozumiałymi dla współczesnych miłośników piękna Orientu i mimo odległości dzielących nasze kraje i nieraz setek lat od ich powstania, można było obcować z nimi czując tkliwość, zakochanie, a nieraz rozczarowanie czy rozpacz poety. Dla mnie, dokonującego wyboru określonych wierszy ważne było również, aby współczesny czytelnik lubujący się w liryce miłosnej, mógł zapoznać się z utworami dotąd nieznanymi. Mimo, że w układzie albumu chronologia powstania utworów i kraju, w którym żył poeta, odgrywa pewną rolę, to najważniejsze przy układaniu poszczególnych wierszy było grupowanie ich na zasadzie tematów, nastrojów i pokrewieństwa, w odczuwaniu zarówno miłości, jak i odrzucenia uczucia przez nieczułą wybranekę. W tworzeniu tego albumu chodziło mi o uwypuklenie istotnych szczegółów, występujących mimo odmiennych zwyczajów, a nawet panującego podówczas prawa, stworzenie poczucia jedności ludzkiego przeżycia leżącego u podłoża każdego wartościowego utworu powodującego, że

może on poruszać serce współczesnego czytelnika mimo upływu czasu, że zachowuje on nieprzemijającą zdolność odczuwania. Z jakiej to gleby czerpała soki ożywcze cała poezja dawnego Orientu? Wielu autorów jest zdania, że islam i kultura arabska wypierały stopniowo dawne lokalne tradycje. Wystarczy jednak zwrócić uwagę, że, dla przykładu, dawna kultura perska zachowała wiele własnych legend i mitów i to ona właśnie najżywiej oddziaływała na kraje sąsiednie.

W czasie, trwających dziesiątki lat wędrówek po Bliskim Wschodzie, krajach Maghrebu, Azji Centralnej, Kaukazie, Pakistanie i Indiach, głodny wrażeń estetycznych, zapamiętałem wszystkie dostępne zabytki rozkoszując się ich innością i nieprzemijającym pięknem. Upajałem się odmiennością pieśni i muzyki, nawiązując liczne bliższe znajomości, spośród których wiele dotrwało do dnia dzisiejszego.

Pragnę złożyć serdeczne podziękowania licznemu gronu moich przyjaciół, tłumaczy tekstów filologicznych, wśród których znajdują się: Surender Bhutani, Shahla Kazimova, Mehdi Gholami, Konstanty Czicziszwili, Azam Obidov, Radosław Sterna. Bez ich entuzjazmu i bezinteresownej pomocy album ten nie mógłby powstać.

## Poezje

Obok ciebie miła, z winem, kromką chleba,  
siedząc w cieniu drzewa, cóż mi więcej trzeba?  
Śpiewasz moje wiersze. Raduje się dusza.  
Bądź pewna, ma miła, nie trzeba mi nieba!

Uśmiecham się do życia ufnie i z czułością.  
Ręce wyciągam do dziewczyny z miłością.  
W niej, kwiatach i winie widzę piękne cząstki.  
Wierzaj, te cząstki będą kiedyś całością.

Chajjamie, pij wino i szczęśliwy bądź!  
Jeśli towarzyszy ci krąglolica – szczęśliwy bądź!  
Jeśli wszystko w świecie jest nicością  
mógłbyś nie być, a jesteś, więc szczęśliwy bądź!

Tłumaczenie filologiczne *Mehdi Gholami*

Władczyni moja, odkryj welon,  
Stanęłaś przede mną, a słońce zaświeciło.  
Od tak wielu dni szukałem twego skarbu,  
Co było tajemnicą, nagle stało się jasne.

Przez twoje piękno zapanowało na świecie zamieszanie.  
Strzały twych oczu wprost poraziły mnie.  
Bóg uczynił cud i zwrócił ci ruch,  
Który nie ma początku ani końca.

Rozplotłaś warkocze, moja miła,  
A słowik zatęsknił, łkając.  
I zrozumiałem ja, żeś ty niebiańskim tronem,  
I świętą górą Synaju.

O róžo, w jakim ogrodzie tyś wyrosła,  
W pobliżu, jakich niebiańskich potoków?  
W śmiertelnym świecie mało istot nieśmiertelnych,  
A ty, moja miła, jesteś jedną z nich.

Szirin, jam jest twym Chosrou danym ci do szczęścia.  
Ogarnęła mnie wielka miłość do ciebie.  
Będę porównywał cię do cyprysa i do bukszpanu,  
Twe oczy to mój władca, a loki – tyranem.

Twoje ząbki, to perły prawdziwe,  
Twoje oczy świecą jak dwa ognie.  
Chociaż z tym związane są me cierpienia,  
To zakochani mężczyźni uwielbiają takie trudy.

Przepiękna twarz twoja, to nieziemski kwietnik,  
Rubiny twych ust, to żywa krynica.  
Nasza rozłąka, to płomień piekła.  
Z dala od ciebie zsiniałem i wyschłem.

Pieprzyki twe i loki to pokusa.  
Twe oczy, jak sprężynki, to pokusa.  
Dotyk twej ręki, to pokusa.  
Mój idolu, nie kuś mnie, boś ty cała, to pokusa.

Świeca sukcesu, światło serc – tak powstaje twoje lico.  
Stwórca pięknie ukształtował – twoje lico.  
Bez początku i końca piękne – jest twe lico.  
Lecz jednak początkiem i końcem – jest twe lico.

Tłumaczenie filologiczne *Shahla Kazimova*



Że miłość jest szalem – prawdą jest nienową.  
Mufti nie zna jej spraw, ręczę za to głową.  
Niezdolny jest on na miłość rzucić fatwy.  
W sprawach miłości winien on być niemową.

Sięgam po twoje włosy pieszczotliwie.  
Bóg jeden wie, że kocham cię prawdziwie.  
Teraz cząstka mnie tkwi w twoich włosach, a tyś  
w sercu mym. Kocham więc moje serce tkliwie.

Całą noc pieściła mnie moja kochanka.  
Teraz pół omdlewa piękna ma wybranka.  
Z miłością szeptać jej będę czułe słowa.  
Szczęśliwie zagubiłem klucz do poranka.

Gdy zwycięstwa i wieczności pragniesz, nie śpij!  
Jeśli chcesz, by miłość nie wygasła, nie śpij!  
Tak długo spałeś, już chyba ze sto nocy,  
więc na litość boską, choć tej nocy nie śpij!

Kiedy jesteś ze mną, czułość snu mi wzbrania.  
Kiedy ciebie nie ma, nie śpię bez kochania.  
Dni jednak spokojnie mijają, lecz spójrz, jak  
różne są powody mego niewyspania.

Kiedy cię kochałem, byłem ufny, tkliwy.  
Ty zaś wiarołomna. Nie byłem szczęśliwy.  
Na tym świecie wielu ludzi to spotyka,  
ale ja jestem najbardziej nieszczęśliwy.

Skąd wziął się niepokój w ściśniętym sercu mym?  
To, że jak pusta lutnia brzmi jest dziełem twym.  
Moje biedne serce w jasyr wzięłaś już dawno.  
Czym zasłużyłaś na tak wielką miłość? Czym?

Czepiałem się twych stóp nie mogąc sięgnąć rąk.  
Gdzie szukać ukojenia, ucieczki od mąk?  
Mówisz, że suche mam serce. To skąd jest ta  
woda, rosząca kwiatu moich oczu pąk?

Czy ta miłość, kiedy przyszła do serca mego,  
odeszła szczęśliwa? Chyba tak, bo swego  
płaszczka zapomniała. Miała krótko gościć.  
Teraz proszę: „Nie odchodź z domu naszego”.

Ile przez miłość bólu zaznałem lepiej nie pytaj.  
Jak gorzkie było nasze rozstanie – lepiej nie pytaj.

Poszukując miłej, świat niemal cały przebiegłem.  
Jak bóstwo serca mego znalazłem – lepiej nie pytaj.

Z sercem w rozterce i gorzkiej tęsknocie u jej progu  
łez ile ciężkich wylać musiałem – lepiej nie pytaj.

Nocą z jej pięknych ust do mych uszu szept cichy dotarł,  
lecz jak okrutne to były słowa – lepiej nie pytaj.

Zagryzasz wargi, dajesz znak: „nie mów”, a przecież w nocy  
ja gryzłem rubin tych słodkich warg. Jak? Lepiej nie pytaj.

Z dała od ciebie – opuszczony, w biednym moim domku  
męczarni ile cierpieć musiałem – lepiej nie pytaj.

Tułaczu Hafizie, przybłądo na drodze miłości,  
do jakiej krainy los cię zawiódł? Lepiej nie pytaj.

Mówiłem: „Bólem ściśnięte mam serce”. Rzekła: „Czas ból rozwieje”.  
Prosiłem: „Bądź mym księżycem”. Ona: „Ten blask wiatr czasu rozwieje”.

Mówiłem wtedy: „Wierność to przecież wielka cnota zakochanych”.  
Odparła mi: „Cóż warte kochanie, co je wiatr czasu rozwieje”.

Mówiłem: „Oczy wypatrywałem na drodze, co do ciebie wiedzie”.  
Odparła mi wnet: „Ślepemu ślady drogi wiatr także rozwieje”.

Mówiłem wtedy: „Zapach twoich włosów byłby mi wskazał drogę”.  
Odparła wnet: „Przecież wiesz, że i ten zapach wiatr czasu rozwieje”.

Mówiłem więc: „Twój zapach wiatr przynosi mi z ogrodu miłości”.  
Odparła: „Bądź pewien, że i ten zapach też wiatr czasu rozwieje”.

Mówiłem: „Czuję, że smak twych warg słodkich nasyci me pragnienie”.  
Odparła: „Bądź pewien, że i to pragnienie wiatr czasu rozwieje”.

Pytałem: „Kiedy w twym zimnym sercu litość wzbudzić zdołam?”.  
Odparła: „Chyba wtedy, kiedy srogość mą wiatr czasu rozwieje”.

Powiedziałem: „Szansę na chwilę radości łatwo przecież stracić”.  
Odparła: „I to zmartwienie też, Hafizie, wiatr czasu rozwieje”.

Zapach ze znanej ci dobrze uliczki przynieś mi, wietrze.  
Ulęgę duszy smutkiem osłabionej przynieś mi, wietrze.

W moje serce biedne wlej, choć cień nadziei, przekaż mi więc  
znak jakiś, choć pył od drzwi ukochanej, przynieś mi, wietrze.

Tu, w odosobnieniu, z ranną duszą ciężko się zmagam, więc  
łuk i strzały z jej brwi i rzęs zalotnych, przynieś mi wietrze.

W poniewierce i tułaczce starzeje się me serce, więc  
gdy nadziei nie możesz, to choć wino przynieś mi, wietrze.

Tym, którzy nie wierzą w me słowa, też nalej parę czarek,  
jeśli jednak wypić nie zechcą, to mnie przynieś je, wietrze.

Hej, chłopcze, nie odkładaj na jutro dzisiejszych rozkoszy.  
Dla mnie zaś literę miłosierdzia z Księgi przynieś, wietrze.

Moje serce struchlało, kiedy Hafiz mówił tej nocy:  
„Zapach ze znanej ci dobrze uliczki przynieś mi, wietrze”.

Odwiedziła mnie wieczorem – ścisnęło się moje serce.  
Moja twarz ogniem zapłonęła. Płonęło też moje serce.

Jej czar miłością razi, delikatność mury kruszy,  
fałsz jej bronią. Trudno w tej walce nie polec, moje serce.

Piekły policzki tych, co ją kochali, jakby przyprawą  
natarte były. Srogi żar palił też moje biedne serce.

Nawet wtedy, gdy obiecywała ukoić mą żalność  
wiem, że rozmyślnie na rozdrożu zostawi moje serce.

Pukle jej gęstych włosów przysłaniały mi drogę wiary.  
Jej drogę oświetlały moja płonąca twarz i serce.

Z mego serca strugi krwi wyciekły, oczy bez łez wyschły.  
Ona, jak łupieżca miasto, ograbiła moje serce.

Światu jej jednak nie oddawaj, wszak mało zyskał ten, co  
Józefa sprzedał za marne grosze. Pamiętaj, o serce!

Na koniec ze śmiechem rzekła: „Idź spal swe łachmany,  
mój Hafizie”. Skąd ona tak dobrze cię zna, moje serce?

Gdyby dziewczyna z Szirazu serce me chciała – bym jej oddał.  
Za jeden jej pieprzyk, Samarkandę i Bucharę, też bym oddał.

Przynieś więc, chłopcze, wina, bo w raju nie ma go, ni Ruknabadu  
wód. Sądów Mosalli nie ujrzysz tam, gdybyś nie wiedzieć co oddał.

Ach te Cyganki krągłolice, niepokój sieją w mieście mym  
i jak Turcy, co z grabieży żyją, chcą, bym im wszystko wnet oddał.

Czarem swym zwodniczym kusi mnie ukochana. Te wszystkie tusze,  
puszki, róże, pieprzyki – nie ma wiersza, który czar ten by oddał.

I piękny Józef kiedyś dawno temu, gdy spotkał Zulejkę, wnet  
urokowi i niewinności kobiecej serce swe też oddał.

Kiedy wyrzuty bezpodstawne mi czynisz, kiedy gniew mój się budzi,  
kiedy niemile mnie witasz – któżby cierpienie moje oddał.

Weź moje słowa do serca, szalony, niedojrzały kochanku,  
i pamiętać chciej, sprawiedliwości starcom nikt nie oddał.

Słuchaj rad wina i muzyki. Tajemnic świata nie rozwikłał  
dotąd nikt wśród nas, śmiertelnych grzeszników, choćby nie wiem co oddał.

Lecz coś tu powiedział wierszem, jak sznur pereł, jak warkocze Plejad,  
co niebo na trwale wiąże pięknie, Hafizie, gazel twój oddał.

Od dawna już władczyni mego serca wieści mi nie przysyła.  
Listów nie pisze. Nie dba o mnie. Nawet pozdrowień nie przysyła.

Ja listów chyba sto wysłałem, lecz ona, sroga ma pani,  
ni gońca nie wyśle ani odpowiedzi żadnej nie przysyła.

Jak zwierz srogi, głodem dręczony, co zmysły postradał, czekam,  
lecz ona gazeli ani nawet przepiórki mi nie przysyła.

Dobrze ona wie, że ptak serca mego ulecieć z rąk dziś chce,  
a jednak sideł tkanych ze splotów warkoczy mi nie przysyła.

Ja nieszczęsny, upojony, zatruty jej słodkimi ustami  
czekam wciąż na zbawczą czarkę wina – lecz ona jej nie przysyła.

Chełpiłem się sławą swą i doskonałością na wielu scenach  
świata, lecz teraz żadna ze scen zaproszenia mi nie przysyła.

Musisz być rozsądny, Hafizie, i swoje miejsce też musisz znać,  
wszak żaden sułtan do marnego ciury heroldów nie przysyła.

Tłumaczenie filologiczne *Mehdi Gholami*

Prócz twego oblicza nic nie jest piękniejsze,  
 Więc iść twą uliczką, to jest najpiękniejsze,  
 Każdego z nas do zaśnięcia zmusi ludzkie serce,  
 To wiem, że nie może istnieć oblicze od twego piękniejsze.

Chwyć wino radość dające i do nas przyjdź,  
 Skryj się przed konkurentem srogim i przyjdź,  
 Nie słucha się słów wrogich. Weź kielich i do nas przyjdź,  
 Mych słów posłuchaj i me bajania, śmiało do nas przyjdź.

Iż miłuję twarz kochanki, o to się nie gniewaj,  
 Na tych, co są pijani się nie gniewaj,  
 Sufi, wiesz przecież sam, co może czekać ludzi na szlaku,  
 Na ludzi zbyt zagubionych się nie gniewaj.

Z namiętności pukiel jej włosów chwyciłem,  
 I pomóż, proszę, mi, szalonemu, rzekłem,  
 Rzekła: puść mój pukiel, a weź już me usta,  
 Rozkoszy schwyć się, a nie żywota statecznego – rzekłem.

W marzeniach o pocałunku, przy tobie zmarłem,  
 Z tęsknoty za rubinem ust, wnet żyć przestałem,  
 Nie będę tego przeciągał i powiem krótko:  
 Biada mi, w oczekiwaniu na ciebie, zmarłem.

Jak mogę poznać piękno księżycy,  
 Jeśli jego twarz mnie oślepia  
 Jakbym patrzyła w słońce.  
 Turcy swymi oczami  
 Sięgają w głąb mej duszy.  
 Ich sztuczne tiki mówią  
 O kłamstwach ich wiary  
 Nawet gdyby on ukazał swe prawdziwe oblicze,  
 To i tak nie przekonałby świata,  
 Nie wstrząsnął nim.  
 Lecz gdy spaceruje w ogrodzie  
 Wyprostowany i elegancki  
 Zazdroszczą mu tego nawet cyprysy.  
 Dziś podczaszy o rubinowych wargach  
 Oferuje wspaniałe wino, każdemu, kto lubi wypić  
 I może zaspokoić nawet wybrane gusta.  
 I Hayati też wpadła po nim w ekstazę  
 Ono uciszyło jej wierne serce.  
 Jak teraz mogłaby zadowolić się innym nektarem?

Ty, o twarzy hurysy, wszyscy cię uwielbiają!  
Mówią wokół żeś aniołem i cię uwielbiają!

Bez ofiarowania ci życia nie ma wieczności!  
Będą żyć w raju ci, którzy cię uwielbiają!

Jakśmy oszalałe lecimy ku twojej jasności!  
Tyś duszą pokoju świata – wszyscy cię kochają.

Zakochanym ofiarować ci duszę nie jest trudno.  
Jak Mesjasz możesz dawać życie, więc cię kochają.

Nie przychodź o północy, bo groźni są zawistnicy.  
Tyś piękniejsza od księżycy, wszyscy o tym wiedzą!

Królowo, oszczercy mówią, że jesteś okrutna.  
Ty zawsze jesteś łagodna, więc ciebie kochają!

Ach, Fuzuli! Nie pamiętasz, jakie są ślicznotki!  
I gdy cierpisz przez nie, myślisz, że cię obdarowują!

Leć wietrzyku! O mej tajemnicy miłej powiedz.  
Nieświadomej ukochanej, o mym smutku powiedz.

Unieś mnie i połóż obok niej, nawet, gdy się zżyma.  
Nie przestawaj mnie wspominać. O mym płaczu powiedz!

Serce me, nie bądź smutne, lepiej druha poszukaj.  
Jękiem Madżnuna ze śmiertelnego snu obudź!

Flecie mój, przestań już lamentować tak żałośnie!  
Nie mów o miłości, lepiej o swym płaczu powiedz.

Ty świeco, nie spalaj mnie jak ćmę w ogniu zazdrości!  
Niech twoja twarz blaskiem nie świeci innym, powiedz!

Gdy zwał mnie niewolnikiem miłości – jestem wolny!  
Daj mi większe nieszczęście, Panie! O nim jej powiedz!

Jej twarz to słońce, lecz czy można w słońce patrzeć?  
Fuzuli, minie dzień i znów w piękną noc wejdiesz! Wiedz!

Spoglądać spokojnie na twoje lico nikt sił nie ma.  
Zakochanego zabił twój urok – ratunku nie ma.

Ci o nienaruszonym sercu, co nie kochali, drwią.  
Opisać mą ranę serca – pióra dobrego nie ma.

Zebrałem w sobie wszystkie cierpienia naszego czasu.  
A na pustyni miłości – włóczęga pokoju nie ma.

Nie powiem, że tak pięknej peri, jak ty, już nie znajdę.  
Jest dużo pięknych dziewcząt, lecz okrutnych, jak ty, nie ma.

Zbierają się łzy w mych oczach i płyną strumieniami.  
Na nieboskłonie planet podobnych do tych łez nie ma.

Uzdrowicielu, mej poranionej piersi już nie lecz.  
Zbędny twój eliksir, bo na me rany leku nie ma.

To przez nieszczęśliwą miłość ciężko jęczy Fuzuli.  
Szkoda, bo w sercu księżycolicej litości nie ma.

Przekład filologiczny *Shahla Kazimova*

Wiatr rozstanie wysusza kwiaty mego serca.  
Doprawdy ludzie nie byli dla mnie łaskawi.  
Jednak strzała mego ukochanego zraniła mnie śmiertelnie.  
Wielu lekarzy bezskutecznie chciało mnie uleczyć.  
O Ghulamie Faradzie, co mam zrobić?  
Mój ukochany dał mi poznać smak łez.  
O mój przyjacielu, czemu mnie opuściłeś?  
Dokąd się udałeś, kogo cieszysz swym widokiem?  
Wysokie palmy dźwigają owoce daktyli  
A liście ich są zielone.  
O Ghulamie Faridzie, ten, którego kocham  
Przepadł bez wieści.

Jak bańka mydlana jest me życie, jak miraż.  
Wolność mnie nie cieszy, jeśli to tylko miraż.

Jak opisać delikatność jej warg, gdy jeden  
płatek był jak cała róża. Nie, to nie był miraż!

Stale chciałbym być z nią, w jej domu. Sytuacja  
jest groźna. Czy wytrzymam? Mój lęk, to nie miraż.

Kiedy otwieram usta, aby chwalić jej piękno,  
mówi mi: „Zamilcz szalony. Wszak to tylko miraż!”

Poeto, ta piękność z półotwartymi oczami,  
ona, o smaku słodkiego wina – to tylko miraż.

Pytasz mnie, biedny człowieku, czy ją kochałem?  
Choć bez wzajemności, to kiedyś ją kochałem.

Cóż w tym złego, że przeznaczenie było łaskawe.  
Choć tak łatwo wpadała w gniew, to ją kochałem.

Miałem prawo modlić się do niej, pisywać.  
List ten nie uciszył serca, bo ją kochałem.

Miłość jak nałóg popsuła mi reputację.  
Teraz zszargane mam imię, bo ją kochałem.

Mieszkałem samotnie jak pustelnik, jak nomad,  
lecz serce miałem spokojne, bo ją kochałem.

Niespełniony, bracie, opuszczam ten Świat.  
Płaczę też za ulicą gdzie żyła, bo ją kochałem.

O, Mirze, spójrz na mnie, pociesz i pobłogosław.  
Odchodzę z radością w sercu, bo ją kochałem.



Wieje od ciebie chłód i niechęć. Gdzie masz serce?  
To, co skryte w twojej piersi to kamień, nie serce.

Żaden miłość nie wyszła żywa z twego domu.  
Pozostałem w nim też moje biedne serce.

W tym czasie karawana życia przechodziła  
obok naszych domów. W twym zostało me serce.

Z oczu ciekły mi łzy. Po kropli wykrwawiło  
się w twojej obecności moje samotne serce.

Myśleliśmy, Mirze, że napiszesz krótki wiersz,  
a tyś nam opisał jak złamano ci serce.

Z tą naszą wczorajszą miłością cóż się stało?  
I z wrodzoną delikatnością cóż się stało?

Jak na sądny dzień czekaliśmy ostatniego  
spotkania, lecz spójrz, nic się nie stało.

Jednak, gdy odeszła na dobre, opuściła  
mnie siłą ducha. Zobacz, co się ze mną stało.

Przyjaciel mój poszedł do obcych z mieczem w dłoni,  
siejąc terror. Gdzie ma honor? Co się z nim stało?

Tyle dobrych rad dawali wszyscy Mirowi.  
Cóż z tego. Co też się z jego rozsądkiem stało?

Ukochana Mira jest jak kwiat – jak poezja.  
Słowik tęskniący za różą – to też poezja.

Życie nasze bywa ryzykowne. Nagradza  
jednak nasze niezdecydowanie poezja.

Spójrz jak snuje się wstęga dymu – przypomina  
jej skręcone loki. Ten widok to poezja.

Jej warkocz był jak wijące się pasmo drogi.  
Dziś wspomina go tylko moja poezja.

Mój ówczesny rywal był pełen wiary w siebie  
– przeżył muskuły. Mą bronią była poezja.

Wszystko musi mieć odrobinę tajemnicy,  
tak jak mają ją kasyda, poemat, poezja.

Spójrz, łańcuch na nogach Mira został zerwany.  
Przestał jęczeć. Ból mu uśmierzyła poezja.

Tłumaczenie filologiczne *Surender Bhutani*

Z każdą chwilą drażniła i irytowała mnie.  
W każdym momencie usiłowała zniszczyć mnie.  
Wczoraj rzekłem: „Jaką masz korzyść z mego smutku?”.  
Powiedziała z uśmiechem: „Twoja złość bawi mnie”.

Tłumaczenie filologiczne *Surender Bhutani*

Z tych dni uniesień i rozłąki cóż zostało?  
Gdzie są te dnie, miesiące, lata? Cóż zostało?

Ciepła ni rozkoszy nie daje dzisiaj miłość.  
Z przypadkowych spojrzeń w piękną twarz, cóż zostało?

Nie tylko serca, ale i skłonność umysłu  
zmieniły się. Gdzie znikła radość? Cóż zostało?

Uczucie do tej pięknej damy mnie ożywiało.  
Gdzie są te piękne skojarzenia? Cóż zostało?

Tak, to bardzo trudno płakać krwawymi łzami.  
Serce osłabło, duch zmarniał. Cóż mi zostało?

Ociągając się, zostawiłem miłosne gry.  
Na ten hazard brak mi grosza. Cóż mi zostało?

Zirytowany kłopotami życia, cierpiąc,  
sam znosić muszę nerwowość. Cóż mi zostało?

Gdzie twa uczoność, Ghalibie, gdzie równowaga  
wrodzonych elementów duszy? Cóż ci zostało?

Radością pieśni ani muzyki nie jestem.  
Tylko odgłosem pękającej duszy jestem.

Wyłącznie zabawką twych kręcących się loków  
i ofiarą w potrzasku własnych myśli jestem.

Chełpiliśmy się głupio naszą odmiennością.  
Cóż z tego za pociecha, kiedy słaby jestem.

Teraz, gdy przyszedł, widzę, że ma wiedza była  
pozorna. Cicho się modlę, samotny jestem.

Ty jesteś jak mur, co odbija skargi echo,  
ja fragmentem melodii o brzasku jestem.

Kochałem ją, lecz ona nic nie rzekła.  
Gdybym się posunął dalej, czy coś by rzekła?

Nawet gdybyś była okropna, kłótniwa – bądź  
wyłącznie moja. Obyś się mnie nie wyrzekła!

„Jeśli twym przeznaczeniem cierpieć, czemu Pan nasz  
nie dał ci większego serca?” – kiedyś mi rzekła.

Przywykła, Ghalibie, do twego blasku, gdybyś  
bardziej jaśniał, ciekawe, co by wtedy rzekła?

Ona zrozumieć bólu mego serca nie chce.  
Kpi ze mnie. Ja też słodkich słów mówić nie chcę.

Próbowałem jej wybaczyć z dobroci serca,  
gdy mnie odwiedziła. Mówić o tym nie chcę.

Rywał przechwycił mój list do niej i się setnie  
bawił. Czemu list mój czyta, ktoś, kto zechce?

Mówię: niech diabli wezmą moją delikatność.  
Gdy ona do mnie przyjdzie, dotknąć jej nie zechcę.

Pewnie to uczucie było tylko iluzją.  
Ona skryła za nią twarz, odkryć jej nie zechce.

Ghalibie, bez samokontroli wnet się spalisz.  
Popiół wiatr rozwieje. Czy Bóg cię przyjąć zechce?

„Daj mi serce, jeśli je gdzieś znajdziesz” – rzekła ona.  
Czyż sercem można kupczyć? Co też myśli ona?

„Przez miłość rozum pojmuje sens życia. Mamy  
leki na bóle, lecz nie na moje” – rzekła ona.

„O, słodki wrogu, wiesz, jak ufne jest me serce.  
Westchnienia i płacz są bez sensu” – rzekła ona.

„Między prostotą i oszustwem, mądrym zdaniem,  
a ekstazą, pragnę wybierać” – rzekła ona.

„Co rok mamy nowe kwiaty. Serce, co krwawi  
dziś i jest zgubione, ożyje” – rzekła ona.

Do śmierci nie zrozumie mego serca, lecz wiem:  
korzyść z mej niedoli wyniesie tylko ona.

Mąż, co go świętym zwa, solą sypał w me rany.  
Pytam: Czy przyjemność w tym widzi, tak jak ona?

Zawsze wszystko planowała. Była bez serca.  
Iluzją była jej miłość. Była bez serca.

Nie rozumiałem jej. Jak mogłeś, Boże, dawać  
moc istotcie, co nie wyczuła mego serca?

Żyjemy w mieście targów. Może na targ pójde  
i zakupię nowe życia i nowe serca.

W mej poezji ludzie widzieli słońca odbłask,  
a to był tylko ukryty błysk mego serca.

Jest wielu znamienitych poetów na świecie.  
Ghalibie, w twej poezji jest najwięcej serca.

Kpiłaś z miłości, lecz cię kocham i wybaczam.  
Bawiłaś się, testowałaś mnie, lecz ci wybaczam.

Przyjacielu, jej rozkosz była formalnością,  
wyłączną grą pozorów, jednak jej wybaczam.

Lubię te tortury. Cieszę się, gdy kat miewa  
swą przyjemność. Uśmiecha się, więc jej wybaczam.

Jeśli nie chcesz mnie pocałować, to, choć podręcz.  
Nie chcesz mi pokazać twarzy, lecz ci wybaczam.

Powiedziałaś, że źle wróży mi przeznaczenie.  
Biję Bogu pokłony i tobie wybaczam.

Dostałeś, Ghalibie, nagrodę za swą poezję,  
choć nie mówisz mym językiem, to ci wybaczam.

Od zawsze siedzę na kamieniach u twych drzwi. Spójrz!  
Lecz sam nie jestem kamieniem, do diabła, tu spójrz!

Nie jestem ze szkła, kruchy jak puchar czy flaszka,  
lecz serce nie wytrzyma już dłużej walki. Spójrz!

Mego życia nie można powtórzyć jeszcze raz.  
Na Boga, czemu ludzie chcą mnie zniszczyć? Spójrz!

Może nadejdzie wreszcie kres mego cierpienia.  
Nieraz grzeszę, lecz nie jestem bezbożnikiem. Spójrz.

Dlaczego wciąż jaśniejysz w mych snach i marzeniach?  
Czy znaczę mniej niż księżyc i słońce? Sama spójrz!

Czemu nie pozwolisz, bym całował twe stopy?  
Czy poeta nie jest jak niebios? Sama spójrz!

Ghalibie, cesarz cię obdarował. Podziękuj  
i powiedz, „nikomu nie służę”, po czym w dal spójrz.

Zbyt trudno ci pojąć moje wiersze, o Serce!  
Nawet koneser prosił o łatwiejsze wiersze.  
Trudne są – to fakt niezbity, ale mnie trudniej,  
jeśli mam w sercu pustkę, a nie swoje wiersze.

Gdybym cię nie błagał mój dom by opustoszał.  
Morze nie byłoby morzem, płaskowyż spiętrzał,  
a twoje nieszczerze serce tchnęło ufnością.  
Gdyby tak nie było, ogarnąłby mnie szal.

Zabierz wszystkie me długi – puste namiętności.  
Moje serce jest bankrutem, brak mu radości.  
Jak ta świeca, którą ktoś beznamiętnie zgasił,  
kryję w opanowanym sercu ogień ufności.

Tłumaczenie filologiczne *Surender Bhutani*

Bez ciebie pobladłem, jak jesienny liść schnący.  
Twoje liczko rumiane, jak tulipan lśniący.

Tyś dumna, ma różo, na przekór niedoli mej.  
Przypadłem do twych stop, jak jesienny liść schnący.

Kwitnij, moja różo! Dumny tobą jest kwietnik.  
Nie wiedzniej, jeśli by mnie spotkał los karzący.

Krwawe łyzy, wychudłe lico – znaki, że ginę.  
Dzięki Allachowi jestem sam i wąpiący.

Jaki los mi przypadł? Każdy szczęście swe spotkał,  
a w mym horoskopie był los mamiący, drwiący.

Na cóż Baburowi sława, pochwały ludzi?  
On poznał zło i dobro, sam życie wiodący.

Twe zaklęcia i obietnice, gdzie są dzisiaj?  
I twoje miłosne pieszczoty, gdzie są dzisiaj?

Gdyśmy się rozstali, popadłem w duszy zamęt.  
Gdzie twój *Madżnun*, gdzie poeta, gdzie oni dzisiaj?

Twoje słowa były balsamem dla mej duszy.  
Gdzie podziały się te lekarstwa, gdzie są dzisiaj?

Jak mógłby cię nie pamiętać biedny Babur?  
I twoje miłosne pieszczoty, gdzie są dzisiaj?

O, przyjdź! Jak długo mam żyć w mogile rozłąki?  
Długo mam jeszcze znosić rozstania udręki?

Kiedy mi znów zabłyśną dwa słońca twych oczu?  
Niech oślepnę, lecz niech świecą źródła udręki.

Znów zobaczyć twe loki i rozum postradać!  
Nadzieja niech zwycięży realność udręki!

Kocham cię tak, że w piekło za tobą bym poszedł.  
Raj dla Babura, bez niej, jest źródłem udręki!



Przysięgam, że gdy ciebie nie widzę jest mi nielekkko.  
Jednak żyć z tobą, jak z mym mrocznym losem, też nielekkko.

Jesteś wybredna, ostra, a jam z umysłem zmaconym.  
I zamienić męską dumę na niewolę, nielekkko.

Na cóż mój płacz i lamenty, kiedy szczęście moje śpi.  
Ni mową ni hukiem strzałów rozbudzić je nielekkko.

Sto tysięcy wrogów zamienić w proch Babur dziś może.  
Lecz żyć bez miłości i bohaterowi nielekkko.

Czy na drodze miłości muszę pić truciznę zdrad?  
A czy miłość musi być piekłem, wiedzieć bym rad?  
Jeśli jest dla nas jeszcze nadzieja, to daj znak!  
Jeśli nie – odejdę. Nie zostanie po mnie ślad!

Czy wspomnisz mnie, w rozłące, chociaż jednym dobrym słowem?  
I mnie chorego, załamane napelnisz zdrowiem?  
Ulituj się! Dlatego dziś piszę do ciebie ten list!  
Na me wołanie odpowiedz, choć jednym dobrym słowem!

Napomknęłaś dziś coś nieśmiało o miłości.  
Nie wstydz się, bo każdy potrzebuje miłości.  
Nie wstyd biedakowi prosić o chleb czy szatę.  
Przecież nie są one ważniejsze od miłości!

Mój rywal wciąż obrzuca mnie oszczerstw błotem!  
Udajesz głuchą, jakbyś nie wiedziała o tym.  
Na koniec mnie rzuciłaś, choć mogłaś uzdrowić  
lepiej niż lekarz, co go trzeba kupić złotem!

Z bólu zdicziałem! Jestem teraz bez rozumu!  
Dziwią się wokół: jak można żyć bez rozumu?

Załagodź mą gorycz i oszczędź serce biedne.  
Twojej miłości pragnę, jak dziecko bez rozumu.

Jaki list ci przysłać, abyś mnie miłowała?  
Wiem! Każda ci zazdrości piękna i rozumu.

Winiarnia – wysoką świątynią mądrych magów,  
niebo – Twoją strzechą, słońce – źródłem rozumu.

Nie ofiarujesz siebie, to porzuć myśl o niej,  
Nawoiu. Daj jej swój talent i nie szczędź rozumu.

Twa strzała w mym sercu wywołuje gorzkie łzy.  
Gorąca krew tryskała z serca, a z oczu łzy.

Wino pite z twych ust mogło mnie wnet pokrzepić,  
a woda życia wnet zmyłaby me gorzkie łzy.

Choć moja rana płonie żywo, jak ognisko,  
ugasić ją mogą szybko tylko twoje łzy.

Smutny sad miłości jest jak serce biednego  
pawia. Zakwitnie on wnet, gdy osuszysz me łzy.

Ach, kiedy ty w marzeniu staniesz przed mym wzrokiem.  
Opuszczę oczy, po cóż masz widzieć gorzkie łzy.

Nawoiu, ognia twego smutku, samotności,  
ran serca, duszy, nie uleczą żadne łzy.

Miłość grozi zagładą. Sprowadza cierpienie.  
Choćbyś skrył ją w sercu, też czeka cię cierpienie.

Nawet kamień może ożyć w blasku księżyca,  
lecz duszę zastygłą w kamień czeka cierpienie.

Poszczerbiony rozłęką miecz rozrywa mi pierś,  
gdy głębiej rani, wtedy tężeje me cierpienie.

Okrutnie trafiasz mnie czaru strzałami,  
które spopieleją mi duszę i rozpalą cierpienie.

O, gdzież są twoje strzały? Odkryłem już pierś!  
Proszę o trującą strzałę! Zgasi cierpienie!

Niech huragan niebytu i rozłęki miota  
mym prochem po pustyni! Niechaj trwa cierpienie!

Jesteś, Nawoiu, niedowiarkiem. Los nauczy  
cię niebawem, jak straszne może być cierpienie.

Przez twój czar i piękno niewolnikiem się stałem.  
Kochałem cię, tyś się śmiała – błaznem zostałem.

Dni moje mijają bez pociechy, bez sensu.  
Dziś bardziej cię Kocham, bez rozumu zostałem.

Powiedziałem: „Bądź wierna przyjaźni!”. A ty  
powiedziałaś: „Ofiarą zostaniesz!”. Zostałem!

O, Peri, zlituj się, choć raz pomyśl o mnie.  
Po wieki kochać będę! Rozum postradałem!

Czy mało mnie już dręczyłaś? Racz powiedzieć. Proszę!  
Gdzie jest mój rozsądek? Szaleńcem zostałem!

Tyś nektarem w kielichu, co ratuje życie!  
O łaskę cię proszę i żebrakiem zostałem.

Lutnią zgryzoty dręczysz biednego Nawoia.  
Przez ciebie, bez lekarstwa, cierpiący się stałem!

Smukła jak alif jest twa talia, piękna moja!  
Jak szczyry klejnot lśni twe lico, piękna moja!

Tak wdzięcznie się uśmiechasz, że róża, tulipan  
i narcyz bledną z zazdrości, o piękna moja!

Jak oddech Mesjasza są twe słowa. Przebacz,  
jeśli znając Koran, błędzę, o piękna moja!

Wiem, że moim westchnieniom twoje serce odpowie  
wraz z lutnią i tamburynem, o piękna moja.

Wszyscy poznają ból namiętności Nawoia  
i jego pęknięte serce, o piękna moja.

Tłumaczenie filologiczne *Azam Obidov*

Me spojrzenie utopiło się w żarze twego serca!  
A z tego żaru wlewa się strumień do mego serca!

Kiedy, tak samotnie w owym żarze ginę, me zwłoki  
chcesz dręczyć, królowo bez litości i bez serca?

Podczaszy! Może się wydawać, temu, co nie kochał,  
że wystarczy mu wino! Mnie potrzeba jednak serca!

Zamykam oczy, bo chcę ujrzeć twoją piękną postać!  
Zamknięte oczy snu nie dają! Brak mi twego serca!

Muhibbi, jęcząc, wciąż szarpie struny swej duszy!  
Wesołości! Zostaw swą lutnię! Ja żyję bez serca!

Nigdy już nie widziałem różowych policzków tak pięknych!  
Tylko w moim ogrodzie słuchałem słowiczych treli pięknych!

Zaś ścieżki mego życia były wyjątkowo splątane.  
I nigdy już nie widziałem szelmowskich oczu tak pięknych!

Czy jest gdzieś na świecie cząstka gwiazdy jak moja?  
Nie znałem wcześniej rycerskości i innych cech tak pięknych.

A czy lekarz serca może też uleczyć mą duszę?  
Nie znałem dotąd nikogo, kto by doznał ran tak wielkich!

Czy był już ktoś, kto wychylił tak wielki puchar miłości?  
Zapewne nawet on nie miałby oczu jak ty pięknych!

Czy był już ktoś, kto by zażywał rozkoszy tyle, co ty?  
Jeśli nawet taki był, czy miał tyle wspomnień bolesnych?

Muhibbi, nikt na świecie nie miał tyle kłopotów, co ty!  
Wiem, nikt nie miał tyle, co ja, przeżyć pięknych i niepięknych!

Jesteś moją siłą, moim księżycem, moją wybranką,  
moim przyjacielem, sensem życia, moją sułtanką,

pełnymi kłosami pszenicy, szczęściem, dobrym winem,  
zapachem wiosny, triumfem, słońcem, moją miłością,

blaskiem świecy, spotkaniem przy winie z przyjaciółmi,  
różą, granatem, w alkowie sztukmistrzem i radością,

ukwieconą łąką, owocowym sadem, co cieszy!  
Pięknaś jak Józef i mego serca cenną wybranką!

Smukła jak Greczynka, piękna jak Stambuł z Karamanem,  
Baktrii, Kipczaków, Chorosanu i Bagdadu sułtanko!

Pięknolica, cudnowłosa, tylko moja wybranko,  
tyś moim doradcą, jak żyć bez ciebie moja chrześcijanko?

Ja przy twym progu stojąc, gotów o łaskę prosić!  
Mimo szczęścia płacze Muhibbi, moja ty sułtanko!

Gdy szczupła jak cyprys stanęła przede mną, oniemiałem!  
Łzy mi jak struga z oczu płynęły, choć tego nie chciałem!

Jej pięknie haftowana suknia i niefrasobliwie rżący koń,  
moje strzały – wszystko to powody, że ją pochwyciłem.

Nic dziwnego, że twe włosy, jak łańcuchy mnie spętały!  
Później twe słodkie pocałunki! Nie dziw, że się poddałem!

Jeśli, miła, ty też lejesz łzy, to całkiem naturalne.  
Gdyś szczupła jak cyprys, stanęła przede mną, oniemiałem!

Serce moje, mnie wystarczy dziś kęs strawy i prosty płaszcz!  
Bogactwo ciągnie do walki! Tę prawdę poznałem!

Krażę jak ćma, a tyś jest płonąca świecą dla mnie!  
Namiętnie cię Kocham, lecz tyś jest nieszczęściem dla mnie!

Tyś bólem, torturą, udręką, szczodrością, gracją,  
czułością! Ja niewolnikiem – tyś królową, dla mnie!

Jestem twoim słowikiem, co wielbi cię aż do rana!  
Przyjdź dziś i powiedz, że prawda była fałszem dla mnie!

Marnieję bez widzenia ciebie! Byłaś tak miła!  
Twoje wargi były eliksirem życia dla mnie!

Przywiązałaś moje serce lokami i uniosłem  
się do nieba! Tyś lekiem na wszystkie bóle dla mnie!

Nie ma lekarza na miłość; jest wyrzutkiem ten, kto kocha.  
Dryfuje z dala od rozumu, nie chce rady, kto kocha.

Wszystko z rąk twoich zaakceptuję: tortury i nieszczęście!  
Bo ból zadany za dobry los bierze, ten, który kocha.

Wszystko, co mi dasz; ból czy męczarnie, będzie twym prezentem!  
Taki jest już los, że musi znosić go ten, co ciebie kocha!

Te piękności mamią i dręczą nas przez cały czas!  
Jątrzą rany, by wnet, z uśmiechem róży, rzucić nas!

Jak niebiańskie piękne duchy, magią władają.  
Goniąc wciąż za nową miłością, porzucają wnet nas.

Nie czekaj na wierność, one się wszystkiego wyprą!  
I nawet miłość zmieniają w tyranie. Taki nasz los!

Bardzo starałem się być miły, łaskawy, szczodry.  
Obiecała całusa, a dziś wodzi mnie za nos!

Ty bez trudu możesz zobaczyć, jak ciebie Kocham.  
Jaka ma wina, że patrzę na ciebie cały czas?

Jestem szumiącą trzcina, choć słowikiem chciałbym być!  
Słodkim głosem dla ciebie śpiewać i o tobie śnić!

Moja dusza w ogniu rozłąki, jak ćma tylko drży!  
Czy kogo zdziwi ta męka, że przy tobie chcę być!

Od wieków przyciąga Mekka pielgrzymów jak magnes.  
Mój zaś wzrok wędruje ku tobie. Ach przy tobie być!

Wzdycham, czekam, płaczę bez przerwy! Czy będę z tobą?  
Czy z żalu umrę, by później o tobie stale śnić?

Nie pytaj Madžnuna o miłość – on jest szalony.  
Nie pytaj Farhada o miłość – to są legendy.

Więc lepiej mnie pytaj o miłości tajne znaki.  
Gdy serce płonie – zakochany do ćmy podobny!

Przyjdź tu, dowiedz się o tajemnicach mej duszy.  
Na niej głębokie wzory me krwawe łzy wryły.

Wszystkie te łzy spływają do jej dołków w policzkach.  
Druhu! Wszystkie zakochane dusze tak kończyły!

Wczoraj w nocy cały zatraciłem się w miłości.  
A ona słuchała tak, jakby to bajki były.

Ma dusza jak ćma chce wlecieć w ogień twego piękna!  
Niech ta ćma spłonie, byleby gody się odbyły!

W ogrodzie tej piękności będzie rad ptak mej duszy.  
I tak wpada w sieć twych włosów Muhibbi szalony!



Tyś moim piżmem, bursztynem, światłem, co przepelnia duszę!  
Tyś moją dobrą gwiazdą, księżycem, co rozświetla duszę!

Tyś mym przyjacielem, przynosisz nowiny o pokoju.  
Tyś mą sułtanką, klejnotem, co zdobi moją duszę!

Jesteś eliksirem mego życia i rajem na ziemi.  
Tyś urodą wiosny, szczęściem, co opromienia duszę.

Wnosisz radość w rozmowach, tak jak kaganek światło w mroku.  
Tyś sadem granatów, pomarańczy, co cieszą mą duszę.

Tyś spokojem i szczęściem w alkowie, panią mego serca.  
Z twych oczu promieniuje mądrość, co za źródło ma duszę.

Tyś strażnikiem całego królestwa, wspaniałą sułtanką.  
Twój wnikliwy wzrok, twe dobre rady chronią mą duszę.

Ja, poeta, będę całe wieki opisywał cię w wierszach.  
Muhibbi jest ze szczęścia pijany, że oddał ci duszę!

Rzekłem: jestem zakochany i modłę się do ciebie!  
Ona powiedziała: tylko smutek przyniosę tobie.

Powiedziałem: przyjdź i nie łam mego serca, proszę!  
Powiedziała: ach, nie myśl, że to uspokoi ciebie.

Rzekłem: miła, jesteś jak cyprys. Proszę, wróć!  
Odparła: mylisz się. Jestem wyższa od niego i ciebie!

Powiedziałem: dla ciebie stanę się Mahmudem z Ghazny!  
Rzekła: będę jak jego Ajaz, ale nie dla ciebie!

Czemu łzy ronisz, słowiku mój?  
Nie płacz! Już nie płacz! Zapłacę ja!  
Tęsknisz za różą. Znam ja stan twój.  
Nie płacz! Już nie płacz! Zapłacę ja!

O miłej róży jest twoja pieśń.  
Wielkiej miłości niesiesz jej wieść.  
I o rozterkach serca też nieś!  
Nie płacz! Już nie płacz! Zapłacę ja!

Po niej w mym sercu został smutek.  
Twe serce kolec rani. Skutek  
to miłości. Jam też wyrzutek!  
Nie płacz! Już nie płacz! Zapłacę ja!

Jak cyprys opuszczony stoję.  
Ty pieśni śpiewasz, a ja moje  
nucę – miłości niepokoję.  
Nie płacz! Już nie płacz! Zapłacę ja!

Słowiku, piękne są twe pieśni.  
Tobie róża, mnie miła się śni.  
Sajat prosi: „Nie budźcie wcześniej”.  
Nie płacz! Już nie płacz! Zapłacę ja!

Czekałem! Musiałem gorzko zapłakać.  
W tym czasie musiałem ciebie zobaczyć.  
Spotkałem różę, co musiała błyszczeć.  
Ale z kolcami.  
Tak, z kolcami.  
W tym czasie musiałem ciebie zobaczyć.

Tak, wielkiego zmieszania też doznałem.  
Przez ciebie wiele tęsknoty zaznałem.  
I przez tę miłość wiele łez wylałem.  
Nocami.  
Tak, nocami.  
W tym czasie musiałem ciebie zobaczyć.

Ty ubrana w złoty brokat – strojnie.  
Gotowa jesteś zgubić świat niechybnie.  
Rubiny i diamenty nosisz godnie.  
Świecące.  
Tak, świecące.  
W tym czasie musiałem ciebie zobaczyć.

Zaś szaz namiętnie tylko ciebie chwali.  
Jak dorodny szaman błyszczysz z oddali.  
W ogrodzie twym pełno płasów – swawoli.  
Z przyjaciółmi.  
Tak, z przyjaciółmi.  
W tym czasie musiałem ciebie zobaczyć.

Sajat Nowa już spokoju nie zazna.  
Twe oczy płoną jak pindzan ze złota.  
Złym zaś chwalić cię nie przyjdzie ochota.  
Przed nami.  
Tak, przed nami.  
W tym czasie musiałem cię zobaczyć.

Nie zabijaj mnie, nie przytuliwszy! O piękna!  
Gdy inną pokocham – pustynią będę. Piękna!

Tyś jedyna na świecie i jesteś mą duszą.  
Spójrz na mnie, choć raz i od ran zbaw mnie. O piękna!

Jam pielgrzym bez kostucha. Jam car bez korony.  
Patrzę na świat z mroku. Ty bądź mą panią. Piękna!

Żar w sercu mnie pali. Kamień w twojej ręce ciężki!  
Próżno na świecie szukać skarbu jak ty. Piękna!

Sajat już przepadł i różą bez kolców się stał.  
Powiedz: „Czy on serce twe zdobędzie?”. O piękna!

Przyjdź, miła! Jam jest twój i nie spoglądaj ostro!  
Czy masz mnie za obcego? Czy wyglądam obco?  
Znów mnie oszukałaś, kłamałaś! Jest mi głupio.  
Ja przyszedłem, a twój dom zamknięty na głucho.  
Zasnęłaś? Nie słyszałaś? Przyszedłem na próżno!

Tak pięknie dźwięczały struny, róże pachniały!  
Jak u najlepszych mistrzów, tak struny śpiewały.  
Jakby na to spotkanie szczęście przynieść miały.  
„Nie zaśpij – powiem – i wysłuchaj me pochwały”.  
Lecz twoje słowa ranią śmiertelnie. Ma duszo!

Brwi piórkiem i czernidłem barwisz dla ozdoby.  
Srebrne są sprzączki twoje – to perskie wyroby.  
Zapach kardamonu bije od twej osoby.  
Jak ty możesz spać, gdy tam cierpi zakochany?  
Miła, śpij dobrze. Odejdź od niej. senna maro!

Ludzie mówią, że jestem bezcennym karminem,  
ukrytym głęboko w piersi, miłości znakiem,  
i prawie oślepiony jestem twoim blaskiem.  
Tyś mym światem, ja twoim chwilowym odbiciem!  
W samotności marznę, tyś me jedyne ciepło!

Jak rozbrykany dzieciak sprawiasz mi zgryzoty.  
Jak cię dogonić, okręciku zagubiony?  
Tyś opium, haszysz, zamęt, miraż niespełniony.  
Czy Sajat Nowa zwycięży niepokonany?  
Jam niewolnik, Piękności! Daj mi życia ciepło!

Proszę cię, miła, wejdź śmiało w mój sad wiosenny.  
Słodka topola, róża słodka i sad słodki.  
Tutaj pięknie spędzimy wszystkie nasze lata.  
Twoja twarz słodka, księżyc słodki, świat też słodki!

Te kielichy to jedzenie, wszystko jest nasze.  
Dźwięczą struny sazu i owoce są nasze.  
Hej, ogrodniku, odejdź stąd! Wszystko jest nasze!  
Biesiada słodka, twarz twa słodka i dzień słodki.

Już nie ma róż i już nie czarują aleje.  
Żałuję ich, a słowik, lamentując, mdleje.  
Ale w tych fiołkach ich fiolet dalej jaśnieje.  
Słodki wieczór, blask oczu słodki, klucz też słodki.

Wiotka twoja postać. Tyś w purpury spowita.  
Tyś cyprys, brzoskwinia dojrzała, smakowita!  
W rękach swych trzymasz pokój. Wróg tu nie zawita.  
Płomień słodki, słodkie twe drżenie, maj też słodki.

Ja, Arutin, wykonuję słodkie pasaże.  
Usiądź tu! Rozścielę ci z Chorezmu kobierce.  
Za zasłoną nie chowaj pięknych oczu, Serce.  
Mój saż słodki, usta twe słodkie i ja słodki!

Tłumaczenie filologiczne *Konstanty Czecziszwili*

Niekiedy w naszym życiu bywa i tak,  
że zakochujemy się w człowieku,  
który nie dotrzymuje nam wiary.  
I nic nie pomogą przestrogi.

Nawet piękna róża ma kolce!  
Jeśli nie przybędzie on na umówione spotkanie  
a my czekamy przez całą noc,  
to chcielibyśmy umrzeć!

Nikt jednak nie umiera z takiego powodu.  
Ja jednak proszę mego Boga  
aby nie pozwolił rozdzielać zakochanych  
bo to jest bardzo bolesne.

Spokoju, co go pragnę, w domu nie znajduję.  
Spacer po twojej uliczce też mnie nie ratuje.  
Oblicze mam blade jak rtęć. Moja bezradność,  
moje nieszczęście kompletnie mnie załamuje.

Widzę Cię mój ukochany we wszystkim, co istnieje...  
Czasem się ujawniasz, czasem skrywasz.  
Czasem jesteś możliwością, czasem nakazem...  
Czasem żyjesz krótko jak motyl, czasem jesteś wieczny.  
Jesteś jednak królem czasu, który rządzi światem...  
a czasem jesteś żebrakiem z miseczką w dłoni.  
Czasem w stroju ukochanego  
z całym pięknem i urokiem.  
Czasem jesteś jak Niaz – kochanek kochający  
ze spalonym ciałem i sercem w płomieniach.

Pięknem emanuje nasze spotkanie przyjaciół.  
Tak jak pięknem tchnie nasz ogród pełen kwiecia.  
Cudowną arogancję piękna, kokieterię, bezradność,  
wszystko to, co ukazałeś, poznało me biedne serce.  
Dzięki Jego wspaniałości promieniuje świata piękno –  
ukryta forma piękna ukochanego.  
Lśnienie Ukochanego oczarowuje nasze oczy  
i nie osłabia nas już ta magia.  
Słodycz lekkiej bryzy ceniło serce Mira  
i ceni je Hazrat. Twe zaś piękno jest najwspanialszym.

*„Wierz mi Januszu, są takie robaki i one robią długą nitkę...  
i to jest...silk... to jest jedwab. A materiał jedwabny faluje  
na wietrze. Wiatr wszystko może poruszyć, nawet miłość”.*

Patrzę na tarasowe pola.  
Na nich doglądam moje krowy.  
Stale będę ofiarował ci moją miłość.  
Nawet gdyby ktoś miał ściąć mi głowę.  
Jedwab faluje na wietrze.  
Jedwab faluje na wietrze.

Moja dubeltówka mierzyła w jelenia.  
Ale miłość trafiła we mnie.  
Niech i ciebie rozkocham.  
Jedwab faluje na wietrze.  
Jedwab faluje na wietrze.

Wołam na mojego szczeniaka.  
Przywołuję mojego kotka.  
I ciebie chciałabym spotkać w pół drogi.  
Jedwab faluje na wietrze.  
Jedwab faluje na wietrze.  
Przyjdź i weź mnie ze sobą.  
Jedwab faluje na wietrze.  
Jedwab faluje na wietrze.

W dolinie woda płynie strumieniem.  
Po tarasach płynie kanałami.  
Czekam na moją miłość.  
Niech przyjdzie!  
Zobaczymy, kto bardziej kocha?  
Jedwab faluje na wietrze.  
Jedwab faluje na wietrze.

Ty jesteś śnieżnym szczytem.  
Ale my razem jesteśmy jak górskie kwiaty.  
Nigdy mieliśmy się nie spotkać  
Ale spotkaliśmy się u stóp śniegów.  
Módlmy się więc o następne spotkanie.  
Do zobaczenia!  
Życzymy sobie szczęścia.  
Ty jesteś wielką skalistą górą.  
Ale my razem jesteśmy jak stare górskie sępy.  
Nigdy nie myśleliśmy o spotkaniu  
Ale spotkaliśmy się na szczycie góry.  
Módlmy się więc o następne spotkanie.  
Do zobaczenia!  
Życzymy sobie szczęścia.



Ponad wschodnim wzgórzem wstaje  
uśmiechnięte oblicze księżycy.  
W mych myślach odbija się ono  
uśmiechniętą twarzą ukochanej.

Jeślibym tylko mógł poślubić,  
tę jedyną, którą kocham,  
radość z posiadania wybranego skarbu  
moją byłaby. Ona jest skarbem z dna oceanu.

Jestem pozbawiony snu,  
bo jestem zakochany,  
zmęczeniem i beznadzieją owładnięty,  
aż dzień nie sprowadzi ukochanej do mnie.

Drewniany koń, choć pozbawiony uczuć,  
spogląda wstecz z promu;  
ale moja ukochana, pozbawiona wdzięczności  
nawet nie spojrzy na mnie.

Padający deszcz zmywa  
pisane tuszem pieśni miłosne.  
Ale miłość, choć niepisana,  
dłużej trwa w sercu.

Jeśli moja ukochana, która skradła mi serce,  
wyrzeka się świata dla dobra Dharmy,  
to moja miłość powinna też dążyć  
do wytchnienia w pustelni.

Nawet w czasie medytacji  
nie mogę ujrzeć twarzy mego lamy,  
ale wciąż i wciąż zwraca się  
ku mnie uśmiechnięta twarz miłej.

Twój uśmiech jest tak słodki,  
że skradł i uprowadził moje młode serce.  
Jeśli twoja miłość do mnie jest prawdziwa,  
to wyznaj mi to, z głębi swego serca.

Kukułka powraca z Indii,  
przynosząc deszcz na wysuszone pola.  
Mam się teraz spotkać z umiłowaną,  
więc odpoczywam w szczęściu i spokoju.

Nawet gwiazdy na niebie  
może zmierzyć astrolog.  
Pieszcząc jej ciało i tak nie zgłębisz  
jej bezkresnego wewnętrznego pragnienia.

Nie przysłaś. Tęsknię już bardzo długo. Cóż począć?  
W oczekiwaniu nadszedł nowy dzień. Cóż począć?

Me szaleństwo i tak miało chyba jakiś sens,  
gdy rozłąka dręczyła mój umysł. Cóż począć?

Tej nocy znowu pokłóciłem się z imamem,  
chciałem ją spędzić z tobą. Wyklął mnie. Cóż począć?

Łatwo się dąsasz i złościysz. Smutna to sprawa.  
To jest moje wielkie zmartwienie. Cóż mam począć?

Tym razem dziwnie spędziłem wiosnę. Ni drzewa  
nie kwitły, nie piłem, nie było cię. Cóż począć?

W ogrodzie jak w klatce czas spędziłem. Lękliwie  
docierała do mnie świeża bryza. Cóż począć?

Jak pięknie tej wiosny znów kwitnie ogród, spójrz.  
Przyjdź tu, upój się jego wonią, na kwiaty spójrz.

Zamknięty w nim jak w klatce, czuję wiatru powiew.  
Czy wiesz, gdzie jest ma miła? Na mą tęsknotę spójrz.

Serce mam słabe, a silny ból mnie przenika.  
Jak wielu „życzliwych” chce nas rozdzielić, spójrz.

Co się z nami stało, jest nie do naprawienia.  
Nasze łzy otwarły nam drugi, lepszy świat, spójrz.

Na tej drodze, Fezie, nie spotkasz przyjemności.  
Ulica do twej miłej na krzyż prowadzi, spójrz.

Tłumaczenie filologiczne *Surender Bhutani*

Czy to woń krwi, czy zapach jej warg utracony?  
Powiedz, ta rześka bryza wieje, z której strony?  
Skąd ten niepokój i napięcie? Skąd ono jest?  
Czy wiosna wraca, czy więzień zwolniony?

Bez szybkiego spojrzenia, bez słów, wiadomości,  
bez pociechy jestem, lecz nie brak mi ufności.  
Mimo bólu pragnę jedności. Choć przez chwilę  
spójrz na mnie! Nie chcesz? Nie zaznam, więc radości.

Tłumaczenie filologiczne *Surender Bhutani*

Jeśli przez przypadek ona przejdzie moją drogą,  
może me jutro przeszłoby już dziś tą drogą.

Uroda i czar mej miłej ciągle mnie kuszą,  
tchnie pięknem i miłością, gdy kroczy swą drogą.

Budzi we mnie obrazy niebiańskich rozkoszy.  
Pragnę jej towarzystwa, gdy idę mą drogą.

Wokół tyle rozczarowania i nieszczęścia.  
Nawet smutek i żal kroczy miłości drogą.

Niepokój rzuca nas stale z miejsca na miejsce,  
choć karawana życia kroczy swą drogą.

Gdy śnię, niebo i ziemia zamieniają swe miejsca.  
Kto więc jest godzien kroczyć dziś miłości drogą?

Minęły dni, gdy serce miałeś pełne żaru,  
Firaqu, dziś ono zmierza samotną drogą.

Czy marni ludzie pojmą, czym jest ta poezja?  
Aktywny dzień, barwne noce – oto poezja.

Wiem, że w tym życiu może mnie spotkać nagle śmierć.  
O, życie, znam twe triki, broni mnie poezja!

Choć w oku kręci się łza, czuję wciąż energię.  
Jak deszcz monsunowy rześka jest ma poezja.

Potok twoich słów, miła, pozbawił mnie głosu.  
Nie wiem, czy to twa historia, czy ma poezja?

Wielki spokój, to drugie imię piękna. Łoże  
wśród kwiatów, twój sen, rozmowy – tym jest poezja.

Snujesz dziś historię za historią, Firaqu.  
Migotaniem gwiazd, ciszą – jest twoja poezja.

Tak niewielu ma swój własny styl. To ich magia.  
Moje słowa jak diamenty lśnią, to ma magia.

Twoje zdradliwe oczy nie pozwolą mi żyć  
spokojnie. To podstępnie działa twoja magia.

Ocean budzi się do życia, jak ma młodość.  
Łódź serca chwieje się – tak działa twoja magia.

Obiecałaś mi spokojną przyszłość. Mijają  
tygodnie i miesiące waśni. Gdzie twa magia?

Całe narody pogrążają się w chaosie.  
Poeci i wieszczowie, gdzie jest wasza magia?

Aby żyć szczęśliwie i pić nektar życia, czyż  
trzeba też kosztować trucizny? Dziwna magia.

Jednak dzisiaj, mój Firaqu, twój śpiew jest słodki.  
Niechaj zawsze trwa. Kreuje go nocy magia.

Czy to koniec drogi karawany? To możliwe.  
Czy może tylko niespełnienie? To też możliwe.

Nie wiemy, skąd wiatr zawieje. Czy poczujemy  
dym, gdy serce będzie płonąć? Czy to możliwe?

Mówisz, żeś nieszczęśliwa, ale nie tak bardzo.  
Kochając, nie byłaś szczęśliwa. To możliwe.

Czemu opisując stan swego ducha, cichniesz?  
Zmieniasz wersję opowieści. Jak to możliwe?

Dziś ktoś zapukał do mego serca. To miasto  
dawno jest już opuszczone. Jak to możliwe?

Stale jeszcze czujemy w sercu młodość, chociaż  
już inny świat nas otacza. Jak to możliwe?

Kiedyś rozumiałem świat. Dziś nic nie rozumiem,  
choć mamy wiedzę i księgi. Jak to możliwe?

Ma miłość Firaqu, jest pełna poświęcenia.  
Nie ma w niej fałszu ni braku. To jest możliwe!

Tłumaczenie filologiczne *Surender Bhutani*

Po cóż się przywiązujesz, Insha-dži, wstań i idź.  
Nie czczą tu pokoju, żebrakiem cię zwa. Idź!

Patrzysz na ich bezwstydną szatę, pełną ozdób.  
Twoją jest worek, co ma sto dziur. Wstań i idź!

Noc się kończy, księżyc zaszedł, drzwi są zamknięte.  
Wróciłaś późno. Cóż powiesz? Lepiej wstań i idź!

Nadeszła noc separacji. Możesz rzec śmiało,  
co leży na sercu. Potem jednak wstań i idź!

Cóż z ciebie za perła, czy skarb, jeśli nie mogę  
cię zachować w swych rękach, więc lepiej wstań i idź.

Poeto, w tym mieście żyć ci nie dadzą. Ruszaj  
do lasu. I ty, biedny kochanku, wstań i idź!

Tłumaczenie filologiczne *Surender Bhutani*

W każdym z nas skrywa się jakaś troska – tak sędzę.  
Każda dusza musi ponieść karę – tak sędzę.

Gdy noc była spełnieniem wraz z naszymi łzami,  
jej ślady pozostaną w mej pamięci – sędzę.

Ma piękna, nawet wtedy, kiedy ma oczy zamknięte,  
bacznie obserwuje mnie przez cały czas – sędzę.

Lecz kiedy jestem zagubiony w myślach o niej,  
poczuję klucie serca, gdy przemówi – sędzę.

Doprawdy nie wie jak głęboka jest jej wiara.  
Pewnie nie jest wystarczająco mocna – sędzę.

Powiedz, czy jest sens liczyć każdy krok,  
nie skraca to drogi do wieczności – tak sędzę.

Każdy odnosi na tej drodze jakieś rany.  
W każdym z nas kryć się może tragedia – tak sędzę.

Twarzy jak księżyc, ust jak róża pragnę,  
a jeśli mam wargi spierzchnięte – wina pragnę.

Grzeszny, lata byłem nieobecny – błądziłem.  
Teraz wielki dług wobec ciebie spłacić pragnę.

Wiem, że będę musiał odpowiadać na wszystkie  
twe pytania. Uwierz, że szczerze mówić pragnę.

Moje rozbite serce dziś chce być odważne.  
Nawet, jeśli ma boleć, tego bólu pragnę.

Przepelniony jestem żarliwością do ciebie  
i każdy dwuwiersz mówi, jak bardzo cię pragnę.

Nie skarż się na brak radości – biedne me życie.  
Powoli, powoli spłacę długi – me życie.

Szmery nocy czasem poruszają me serce.  
Myślę: to jej szept, i budzi się we mnie życie.

Łzy zaczynają błyszczeć w mych oczach. Otrzyj je  
swym szalem. Twoja dobroć wskrzesi we mnie życie.

Czuję się zawiedziony, że mieszkam w tym mieście,  
gdzie współczucie nie gości. Okrutne jest tu życie!

Tłumaczenie filologiczne *Surender Bhutani*

Człowiek zawsze ma w sobie zwierzę, i tu, i tam.  
Nasz Bóg zawsze jednak jest wielki, i tu, i tam.

Złe zwierzęta noszą tylko inne imiona.  
Smutek i samotność w miastach jest i tu, i tam.

Raz posąg Boga, raz Jego imię to pole  
obłudnych, choć religijnych gier, i tu, i tam.

Hindusi i muzułmanie o szczęściu mówią.  
Niestety, człowiek jest w kryzysie, i tu, i tam.

Taki sam ból tkwi w naszych sercach, i tu, i tam.  
Piękno poezji Mira czcimy, i tu, i tam.

Tłumaczenie filologiczne *Surender Bhutani*

Jesteś dla mnie zapachem wiatru, o mój miły.  
Ja jestem kwiatem, co nie dba o los, mój miły.

Czasem można wyleczyć ranę po miłości.  
Czasem zagłębia się ona aż do żył, mój miły.

Kiedykolwiek byś przychodził tutaj, miłości  
mej kwiaty czekać cię będą na progu, miły.

Jeśli zmęczony siądziesz kiedyś w kurzu drogi,  
ma miłość jak rzeka się rozleje, mój miły.

Mówiliśmy kiedyś o śmierci i dniu sądu.  
Ta miłość będzie wzorem dla następnych, miły.

Przerwany mam sen. Nic to nie znaczy dla ciebie.  
Wiatr trzaska drzwiami. Nic to nie znaczy dla ciebie.

Ty spokojnie i lekko wybiegasz myślą w dal.  
Moje myśli się płaczą, lecz cóż to znaczy dla ciebie?

Pomagasz innym, wskazujesz im drogę, podczas  
gdy ja się zagubiłam, lecz cóż to znaczy dla ciebie.

Po niebie pędzą chmury, nie myśląc o deszczu.  
W mojej muszli brak perły, lecz cóż to znaczy dla ciebie.

Gdyś zmęczony, rozbijasz namiot na pustyni,  
ja zaś muszę iść dalej, lecz cóż to znaczy dla ciebie.



Moje cierpienie jest ogromne, jak w pełni księżyc.  
Gdy odchodzisz, marnieję, jak niepełny księżyc.

Gdy byłeś ze mną, byłam szczęśliwa, radosna.  
Gdyś odszedł, jestem jak noc, gdy nie świeci księżyc.

Na tętniących życiem ulicach moich wspomnień  
samotnie wędruję, tak jak po niebie księżyc.

Kiedy w nocy się budzę, gdy męczy mnie mara,  
mam wrażenie, że płytko sypia także księżyc.

Ze swoją uśmiechniętą i okrągłą twarzą,  
tylko słabym odbiciem słońca jest nasz księżyc.

Ty, który ważnym się czujesz, spójrz na swe odbicie  
w wodzie. Czyż nie jest ono mizerne, jak księżyc?

Ten, kto wiersze pisze, nawet z głową na barkach,  
bez końca we śnie jest pogrążony, jak księżyc.

Zgubiliśmy się na różnych życiowych pustyniach,  
tracimy wiarę, jak po przejściu pełni księżyc.

Tłumaczenie filologiczne *Surender Bhutani*

Miłość ma przepelnia cię powoli, powoli.  
Ty także wychodź jej naprzeciw, lecz powoli.

Choć wyczerpany miłością stale cię pragnę.  
Oboje osiągnęliśmy cel, lecz powoli.

Czy warto jeszcze coś dodać, gdy się spotkamy?  
Gdy przyjdzie szczęście, troski odpłyną powoli.

Jesteś gościem specjalnym w mieście mego serca,  
lecz prawdziwe twe piękno spostrzegam powoli.

Wątpię, by serce me doznało pełni szczęścia,  
lecz nawet chmury zraszają ziemię powoli.

O, Qateelu, pragnę dzielić los zakochanych  
i pragnę na jej rękach umierać powoli.

Tłumaczenie filologiczne *Surender Bhutani*

Byłaś światłem księżycy, nektarem, lecz odeszłaś.  
Dzisiaj już należysz do innego, bo odeszłaś.

Zejdź z twych wyżyn schodami w dół, do nas,  
byś ucieszyła swym widokiem. Po cóż odeszłaś?

Nie wierzysz już w rzadką, ziemską miłość? Czyżby cię świat  
torturował? Czy to jest powodem, że odeszłaś?

Jak w naturze; są kwiaty, co pachną przy księżycu.  
Bóg przychylny jest uczuciom. Czemu więc odeszłaś?

Nasz spokojny dom może roztaczać piękny zapach.  
Nawet obcy może go poczuć. Czemu więc odeszłaś?

Przez całe życie ceniłem niewinność swobody.  
Dymiła lampa, więc ją zdmuchnąłem – gdyż odeszłaś.

Tłumaczenie filologiczne *Surender Bhutani*

Wiatr przybliżył szybko strzałę do celu. Pamiętaj!  
Zapłonie lampa, gdy spleciemy dłonie. Pamiętaj!

Wstydziła się mych pytań i opuściła głowę,  
bo sekrety nocy czynią ludzi lęklivymi. Pamiętaj!

Sprawy do przemilczenia trafiły do mych pieśni.  
Twe słodkie usta są dla mnie jak wino. Pamiętaj.

Omdlewając, patrzyłaś na mnie. Zagubiliśmy  
się w miłości. O tych chwilach ze mną zawsze pamiętaj!

Na koniec znalazłem cel swej wędrówki, lecz popatrz  
ile kolców utkwilo w mych stopach. To pamiętaj!

Wiatr przybliży szybko strzałę do celu. Pamiętaj!  
Zapłonie lampa, gdy spleciemy dłonie. Pamiętaj!

Wstydziła się mych pytań i opuściła głowę,  
bo sekrety nocy czynią ludzi lęklivymi. Pamiętaj!

Sprawy do przemilczenia trafiły do mych pieśni.  
Twe słodkie usta są dla mnie jak wino. Pamiętaj.

Omdlewając, patrzyłaś na mnie. Zagubiliśmy  
się w miłości. O tych chwilach ze mną zawsze pamiętaj!

Na koniec znalazłem cel swej wędrówki, lecz popatrz,  
ile kolców utkwilo w mych stopach. To pamiętaj!

Ty, podająca wino, czemu ranisz serce?  
Że stłukłem kielich? Lecz spójrz, pękło też moje serce!

Kiedy ją spotkałem, świat zaczął żyć od nowa.  
Gdy odeszła, opustoszał świat i me serce.

Życie to stała podróż, dziewczyno. Bóg tylko  
wie, czy skosztujemy jeszcze wina. Tak, me Serce.

Gdy krzywo na mnie spoglądałaś, gubiłem łzy.  
Ni słowa nie mogłem rzec. Puste miałem serce.

Byłaś piękna, z uśmiechem na twarzy. Radość  
nas wypełniała. Lekkie miałem serce.

Bracie, prostaczku, czułem w sobie żar płomienia.  
Nad tym żarem jak ćma spalało się me serce.

Lepiej o nic nie pytaj, Majroohdzie, tę dziewczkę.  
Wino to samo, lecz inny puchar. Spójrz w serce!

Gdyby nie troski, lekka byłaby poezja.  
Malować słodycz ukochanej to poezja.

Tak jak piękno twego ogrodu zanikało,  
tak coraz smutniejszy byłem ja i poezja.

Samotnie musiałem zdążać ku przeznaczeniu.  
Gdy rusza karawana, na cóż jej poezja?

Dokąd zmierzają ludzie gnani pożądaniem?  
Ciąg: kolec, kwiat, ogród – tak powstaje poezja.

Nasza rzeczywistość, to historia żałoby.  
Opowieścią o niej i świecie jest poezja.

Każdy kielich potrzebuje wina. Jego brak  
jest hańbą karczmarza, a to już nie poezja.

Na tym świecie, Majroohdzie, wszystko jest nietrwałe,  
nieśmiertelna zostanie tylko twa poezja.

Tłumaczenie filologiczne *Surender Bhutani*

Ty, od gwiazd, księżycą piękniejsza, me Kochanie.  
Nie znasz burzy uczuć, nie wiesz, co to kochanie.

Wybaczałem ci, choć często byłaś kłótniwa.  
Mnie nie chcesz wybaczyć, nie wiesz, co to kochanie.

Łatwo jest zniszczyć miłość, trudno odbudować.  
Trudno ugasić pożar, moje ty Kochanie.

Umiesz spokojnie się przyglądać, gdy ktoś tonie,  
lecz morza toń może też dać przyjemność, Kochanie.

Ostatnio nie przejmuję się troskami życia.  
Niosę radość – światło, jak lampa pełna życia.

Choć minęły wieki od naszego rozstania,  
to ogień serca płonie i pełno w nim życia.

Gdy niepokój morza się przybliżał, moja łódź  
zmierzała do brzegu. Nie ryzykuję życia.

Ty zgasiłaś uśmiech na zawsze na mej twarzy.  
To nie żart. Ustaje mi serce. Brak w nim życia.

Ten księżyc, wiatr, niebo, wszystko zda się zamierać,  
gdy cię brak. I ja też pozostaje bez życia.

Tłumaczenie filologiczne *Surender Bhutani*

Noc, twój szept, lampa i ćma były stale ze mną.  
Na koniec nocy byłem sam. Nikt nie był ze mną.

Gdy wyszedłem z więzienia, fatum było za mną.  
Las i ciemna pustka zamknęły się nade mną.

Gdy spragniony w tawernie sięgnąłem po puchar,  
ulewa zatopiła tawernę wraz ze mną.

Kiedy przyjaciele byli gorsi od obcych,  
gęstniała ma krew. Nie, nie chcę, by byli ze mną.

Miłości, któż pozna wszystkie twoje pułapki?  
Pali się lampa. Kto każe ćmie tańczyć ze mną?

Nieszczęśliwe serce pamiętało ten trudny czas.  
Mówiono o miłości. Ja płakałem wówczas.

Kochając się, dzieliliśmy bóle i pasje.  
Ktoś, kto kocha, nie zważa na mijający czas.

Przekręcałem się z boku na bok. Czułem – jestem sam.  
Czy człowiek może być szczęśliwy w taki czas?

Jak być szczęśliwym, to jedno, co potrafisz,  
Arzoo. Między pięknosciami spędziłeś swój czas.

Tłumaczenie filologiczne *Surender Bhutani*

Byłem zdrow do czasu, aż przyszła miłość twoja.  
Nie znałem wrogości, aż przyszła miłość twoja.

To mój pech, a nie twoja wina. Zabiłaś mnie,  
zanim się urodziłem. Oto zręczność twoja.

Mojego uczucia zazdrościł nawet księżyc.  
Kochałem cię wcześniej, niż sięga pamięć moja.

Nie byłbym tak odważny, gdybym wiedział,  
jakie tortury wymyśli dla mnie inwencja twoja.

To dziwne, że prosisz mnie, abym zapomniał.  
Czy to nowa strategia, czy tylko gra twoja?

Patrzyliśmy na siebie. Będę to pamiętać.  
Lecz jak krwawe łzy roniłem, nie chcę pamiętać.

Nie mogłem mówić o mej miłości,  
ze strachu ponizony. Któż chciałby taki czas pamiętać?

Pełni intensywnej pasji i pożądania żyjemy.  
Jacy jesteśmy, winniśmy pamiętać!

Ja, Fayyaz, już przekroczyłem skale szaleństwa.  
Takim na zawsze będą mnie ludzie pamiętać.

Ani sercem, ni słabością nie jesteś moja.  
Mimo próśb nie dałaś mi ust, bo nie jesteś moja.

Nie przybyłaś też na spotkanie w dniu mej śmierci.  
Na nic lęki serca i niecierpliwość moja.

Czemu byłaś taka dumna ze swych pomyłek?  
Ja też się myliłem, lecz ty byłaś nie moja.

Słodki czas mych pomyłek miał na imię młodość.  
Ty się nie myliłaś – nie rzekłaś: jestem twoja.

Tłumaczenie filologiczne *Surender Bhutani*

Gdy ból serca wznieci rewoltę, cóż się stanie?  
Gdy miłość owładnie jej sercem, cóż się stanie?

Teraz zasłoną trosk zakryte są jej oczy.  
Kochając, zrzuci zasłonę, i cóż się stanie?

Jeśli ona tu przybędzie, spełnią się moje sny.  
List, gdy przyjdzie po zerwaniu, to cóż się stanie?

Przytuliliśmy się, po tak długiej rozłące.  
Wstyd nami wstrząsnął, bo kto wie, cóż się stanie

Shakeelu, widzieliśmy wszystkie sekrety gwiazd.  
Usnęliśmy, nie myśląc, cóż się teraz stanie.

Buntownikiem, wyrzutkiem ni zdrajcą nie jestem.  
Nie dokuczaj mi, bo szaleńcem też nie jestem.

Zadałaś mi dużo bólu, a ja za nowym  
tęsknię. Jednak butłą, co ból zbiera, nie jestem.

Chociaż traktują mnie jak znawcę miłości,  
to na twoje wdzięki stale wrażliwy jestem.

Chciałem cię, miła, chronić przed życia kolcami,  
lecz sam na zasadzki kwiatów wrażliwy jestem.

Piękno przyrody stale jeszcze mnie zachwyca.  
Dziś też pięknych twarzy wieńcem otoczony jestem.



Czy moja miłość, czy świat jest marny? Któż to wie?  
Czy ten wiatr zagasi lampę życia?

Ogarnęły mnie bezbrzeżny spokój i szczęście.  
Może to zasługa bólu serca? Któż to wie?

Była tu ze mną, lecz tak jakby nieobecna.  
Może miłość to stała samotność? Któż to wie?

Zazdrość i podejrzliwość w miłości to wielkie  
emocje. Może to też pieszczoty? Któż to wie?

Zamiast zapalić lampę spaliła cały dom.  
Może lubi taki rodzaj światła? Któż to wie?

Mój przewodniku, nie prowadź mnie na manowce.  
Czyżby taki był cel mej wędrówki? Któż to wie?

Pijaku, Kumarze, czy wyrzekniesz się wina?  
Czy asceci cię zdeprawowali? Któż to wie?

Radość życia mnie przez nią opuściła.  
Zabrała też nadzieję, nim mnie opuściła.

A przecież w jednej chwili mogła osuszyć łzy.  
Ukradła mi serce, nim mnie opuściła.

Straciłem kontrolę nad emocjami. Płakać  
ni śmiać się nie mogę, kiedy mnie opuściła.

Jak łatwo, Kumarze, nadzieja na szczęśliwe,  
beztroskie i godne życie cię opuściła.

Tłumaczenie filologiczne *Surender Bhutani*

Nawet jeśli miałabyś mnie podpalić, to przyjdź!  
Miotająca ogień, wskaż mi wzniosły Synaj, przyjdź!

Jeśli chcesz rządzić mym losem, mym przeznaczeniem,  
jeśli chcesz zniszczyć mnie własnymi rękoma, przyjdź!

O, przyjaciółko, jestem schwyty w pułapkę.  
Pozwól mi odetchnąć w cieniu twych włosów, przyjdź.

Ludzie wokół mnie stoją niczym wysoki mur.  
Zniszcz go. Niech poznam wszystkie czary miłości. Przyjdź!

Oczekuję twego przybycia i nic więcej, niech  
więc Hazrata zabolí serce. Zrób to. Przyjdź!

Tysiąc słońc skrytych w jednej twarzy. To twój czar.  
Dlaczego więc ją zakrywasz? Ukrywasz swój czar.

Gdy przechodzisz obok, czuję zapach ogrodu.  
Tysiącami odmian róż kwitną twe usta. Oto czar.

W każdej strofie poezji skryte jest twe imię.  
Wciąż noszę księgę twego serca. To twój czar.

W świecie poety Leila nieraz się ukarze  
i rzeka gdzie utonęła. To poezji czar.

Tłumaczenie filologiczne *Surender Bhutani*

Te przymknięte oczy są wystraszone, czy nie?  
Czy to może jest oznaka miłości, czy nie?

Czy two serce też bije przyspieszonym rytmem?  
Czy jest takie niespokojne jak moje, czy nie?

Czy pamiętasz uniesienia młodej miłości?  
Czy dziś też marzysz o takich momentach, czy nie?

Dla ciebie porzuciłem niepokoje świata.  
Powiedz, czy jesteś tego świadoma, czy też nie?

By zrozumieć two serce, ile czasu trzeba?  
Aby to opowiedzieć, ile czasu trzeba?

Odsłoniłaś zasłonę w moim domu, księżycu  
blask się rozlał, chwili tylko było potrzeba.

Przeznaczeniem miłości migotanie. Oślepić  
mnie jak lampa, jednej chwili było trzeba.

Gdy to dziś pisałem, ostatni kwiat spadł z drzewa.  
By nowa wiosna przyszła, ile czasu trzeba?

Stale testowaliśmy cierpliwość, raz po raz.  
Dlatego porażkę przeżywaliśmy niejeden raz.

Zawsze czyniłaś mi nęcące obietnice  
i dlatego wierzyłem ci niejeden raz.

Zdążając ku tobie, wciąż zatrzymywałem się.  
Nie nadążałem za swym pożądaniem nie raz.

O, mój Boże, już więcej nie będę Cię prosił  
o nowe życie. Taki błąd popełnia się raz.

Dni mijają spokojnie, bez przeżyć, bez sensu.  
Tak jakbyśmy wciąż długi spłacali bez sensu.

Czy czujesz satysfakcję, kiedy patrzysz w lustro?  
Tam widzisz tylko siebie, a to jest bez sensu.

Kiedy tylko owoc dojrzał na drzewie, widzisz,  
jak ktoś ścisną kamień w dłoni. To jest bez sensu!

Znów po nieporozumieniach czuję, że mokre  
mam oczy. Cóż, relacje takie są bez sensu.

Od dawna słyszę tylko echo ciszy. Chciałbym  
usłyszeć i wołanie. Czekanie nie ma sensu!

Pokrętnie wyjaśnienia miłej dziś śmieszą mnie.  
Mówienie o Lajli i Madżnunie śmieszy mnie.

Jeśli zaś pomyślę o spełnieniu w miłości,  
to myśli tak głupie, naiwne, też śmieszą mnie.

Ludzie stale opowiadają o miłości,  
kto jej namiętnie poszukuje, ten śmieszy mnie.

O, ty, który mi się przyglądasz, pospiesznie nie  
sądź, żem łagodny. Kto tak myśli, śmieszy mnie.

Fakirze, światło księżyca może być piękne  
dla zakochanego, ale on dziś śmieszy mnie.

Miła, rzuciłem cię. Nie mam wytłumaczenia.  
Sam też wypilem truciznę bez tłumaczenia.

Dotąd nie mówiłem nic o sobie i innych  
grzesznikach. Nie mamy nic do wytłumaczenia.

Moim przeznaczeniem było łać zawsze ciężkie łyzy.  
Me rany serca nie mają wytłumaczenia.

Fakirze, kamień rzucono, rozbito puchar,  
leżę w całunie i nie mam wytłumaczenia.

Tłumaczenie filologiczne *Surender Bhutani*

W mym sercu kiedyś były pożądania kwiaty.  
Może to były me krwawe łzy, a nie kwiaty.

Stale pamiętam każde słowo z twego listu.  
Pamiętam, jak zrywałaś naszych rozmów kwiaty.

I choć me słowa były nieśmiałe jak pączki,  
to przy tobie wnet zamieniały się w piękne kwiaty.

Później na każdym kolcu róży była ma krew.  
Uczucia marniały jak na pustyni kwiaty.

Zawsze coś brakuje, by być szczęśliwym, niestety.  
I błyszczące oczy też łzy kryją. Niestety.

Każdy dzień powoli pochyla swą głowę i noc  
też często musi wstrzymywać oddech, niestety.

Choć staramy się wyjaśniać nasze intencje,  
to rozum nie nadąza za sercem, niestety.

Czy będzie to tylko sen, czy burza, i tak kurz  
zasypie nam strudzone powieki, niestety.

Gdy komuś się zwierzysz nieopatrznie, bądź pewien,  
opowieść tę rozniesie w mieście, niestety.

Samotność zamienia się w popiół. Czy był jednak  
przedtem jakiś ogień? Nie wiadomo niestety.

Przyjdź, odwiedź mnie dziś. O życiu ci opowiem.  
Historię mojego serca szczerze ci opowiem.

Kto kochał, zrozumie meandry tej historii.  
Abyś odróżniał łąy od wody, ci opowiem.

Tylko to uczucie wydaje się prawdziwe.  
Wycisz serce a zrozumiesz, co ci opowiem.

Czasem wypytujesz mnie o mą historię życia.  
Ja, Ashk, szczerzy poeta, ci o niej opowiem.

Spojrzałem i wiedziałem: kochać cię nie warto.  
Z podobną osobą zadawać się nie warto.

Nadal żyję, choć dziwić to może, bo zabić  
mnie chciałaś dawno temu. Wspominać nie warto.

Szybko cię, miła, przejrzałem. Czy uwierzę  
jeszcze w miłość, dobroć twego serca?

Kiedyś nawet aniołowie nie mogli się wznieść,  
by kochać jak my. Dziś o tym mówić nie warto!

Tłumaczenie filologiczne *Surender Bhutani*

*Do Rumiego*

Nie mogę sobie ciebie wyobrazić, tak, abym mógł cię przytulić.  
Lecz ty jesteś cała we mnie, w mym mieście, w mym ciele! Ach, przytulic  
cię, twoje oczy, twe usta słodkie, których jestem pozbawiony  
gdy jak woda się poddajesz, i twoją biel, której nie mogę dotknąć...

Ten ogród, zapach jaśminu w księżycową noc, będzie  
czarował nadal swym pięknem, kiedy mnie już nie będzie.  
Ona była, nim się pojawiłem. Nadal tu będzie,  
bo odbiła się we mnie jak kopia oryginału...

Plaster jest całkowicie wypełniony miodem.  
Zaś twoje oczy, miła, połyskują słońcem.  
Lecz oczy te piękne jutro staną się prochem.  
Miód dalej będzie się cieszył słońca promieniem...

Śmierć w słodkim smutku dumiała o krótkości życia  
tulipana w ogrodzie pod okręgiem księżycy.  
Tak słodko-gorzki smutek budzi się często w nas.  
Nasz dom utracony – ten piękny fragment życia...

Nie mów, bym nie opłakiwał dni, co mijają  
– oprócz pewnej nocy letniej. – Ty znasz ją!  
Bo nawet ostatnie błyski dnia i mych oczu  
zapewnią cię, miła, że dni takie wracają...

Dzień zimowy, niezmacony, przejrzysty jak szkło,  
przenikający ciało. Schrupać cię jak jabłko  
pełne soku! O, moja miła! Bycie z tobą  
jest jak spacer wśród sosen, co pną się wysoko...

Kto wie, może aż tak nie kochaliśmy się.  
Gdybyśmy, co dzień nie byli razem, kto wie...  
Gdyby zły los nie rozdzielił nas wtedy...  
Nie bylibyśmy, dzisiaj, tak bliscy, kto wie...

Tyś jest różą, ja jestem twoim ogrodnikiem.  
Tyś jest, co siedem lat ozdobiona kwitnieniem.  
Nie zniechęcony jestem twą nieobecnością  
długą, i dlatego tyś darzona szacunkiem.

Tłumaczenie filologiczne *Shahla Kazimova*



Miłości, nie wiem dlaczego, gdy ty wesoła jesteś,  
me serce podskakuje ochoczo.  
Miłości, powiedz, dlaczego, gdy ty przybita jesteś,  
to me serce popłakuje smutno.

Nie wiem też dlaczego, gdy ja odpoczywam w spokoju –  
me biedne serce też ma wytchnienie.  
Ale gdy w ostrym ferworze ginę w niepokoju,  
serce moje wypełnia cierpienie.

Szybko podziel się ze mną tą subtelną tajemnicą,  
bo, o Miłości, nie wiem dlaczego...  
chyba że przez zbieg okoliczności, ja jestem tobą,  
ty zaś, Miłości, jesteś mym ego.

O lampo mojego życia, tyś śmierci ustami.  
Czy dmucham na ciebie, czy ożywasz westchnieniami?  
Czy dziś nic twoich niknących iskier nie ożywia...  
Ty, miłości, czy musisz wiecznie żyć w ciemnościach dnia?

Drzewo mojego życia, tyś tej śmierci stopniami.  
Żar pokruszy cię wraz z ukrytymi korzeniami.  
Czy przywrócenie twej chwały już jest nic niewarte...  
Bo czy mogą żyć pąki, kiedy drzewo jest martwe?

Życie mego życia, śmierci mieczem naznaczone.  
Żar przerwał życie, dziś ono jest jak słowo urwane.  
Więc weź nas oboje, choć jestem tu tylko jedna...  
Czy może przetrwać ciało, gdy znikła dusza biedna?

Zamknij moje oczy, o ukochany!  
Me oczy są już zmęczone szczęściem,  
Jak silnym światłem, co jest kłujące.  
Ucisz moje wargi pocałunkiem.  
Me wargi wciąż hymny śpiewające.

Daj schronienie duszy, ma miłości!  
Moja dusza jest przygięta bólem  
i uczucia niespokojną łaską.  
Ona – kwiat zauroczony deszczem.  
Schroń mą duszę przed twą twarzą gładką.

Burz ile wycierpiałem – trudno powiedzieć.  
Kłamstw mi mówiła ile – trudno powiedzieć.

Moje wierne serce jest jak czysta perła.  
Ileż bólu jeszcze zaznam – trudno powiedzieć.

Po latach odzyskaliśmy wreszcie spokój.  
Ile on jednak jest wart, to trudno powiedzieć.

Wszak większość naszych przeżyć była iluzją.  
Czy będą nas mieć w pamięci – trudno powiedzieć.

Nie masz wcale profitu z twej filozofii,  
Zahidzie, czy przestaniesz śnić? Trudno powiedzieć.

Odrzuciłem namiętności, Panie, został smutek.  
Na nic się jednak nie skarżę. Szanuję mój smutek.

Popatrz wokół – nawet w miłości widzi się sarkazm  
Nikt jednak nie poczuwa się do winy – stąd smutek.

Komu mamy opowiadać historie naszych trosk?  
Samotnemu w wielkim mieście towarzyszy smutek.

Nie pozostał nawet cień po dawnych namiętnościach.  
Jedynym druhem, co mnie nie opuszcza, jest smutek.

Skończyłem ten gazel, ale go nie podpisałem  
swoim imieniem, gdyż moje imię teraz – Smutek

Srebrnym łańcuszkiem myśli wiąże się poezja.  
Moim przeznaczeniem stała się poezja.

Słowami pełnymi słodyczy, rozterką,  
sposobem na życie – tym jest dla mnie poezja.

Każdy początek pieśni budzi refleksje.  
Trudną drogą przemyśleń jest moja poezja.

Żarem i uporem, oddawaniem się pasji,  
skupieniem, modlitwą jest dla mnie poezja.

Każdy dwuwiersz ma głębokie znaczenia.  
Uczucia tchnieniem jednak jest dla mnie poezja.

Kiedy kończysz ten gazel Zahidzie, to czujesz  
trafienie strzały w serce. Oto jest poezja!

Nie pytaj mnie o mój ból. O serce nie pytaj.  
Nie rób z dnia nocy. O wartość cienia nie pytaj.  
Wiele czasu minęło, gdyśmy się rozstali.  
Jak głęboki jest mój ból w moich oczach czytaj.

Nasze smutne rozstanie, to dawna historia.  
Język, którym to opisałem, to feeria  
zapomnianych, zbędnych słów z odległej przeszłości.  
Dziś sędzę, że wszystko to była ma histeria.

Przyjdź! Pójdziemy odwiedzić dzielnicę biedaków.  
Przyjdź! Bądź życzliwa. Nie skąp tych kilku kroków.  
Nie zwracałaś nigdy uwagi na małych.  
Przyjdź i rzuć memu sercu choć kilka miedziaków.

Niebacznie ujawniliśmy nasze sekrety.  
Następstwem były smutki, tak jak u kobiety,  
która zbyt dużo mówi. Serce jednak pragnie  
być szczere i otwarte dla ludzi. Niestety.

Czas już zabrał w przeszłość słodkie sny i łzy.  
Bez wahania zdecydowanie precz odeszły.  
Teraz nie ma co wspominać minione czasy.  
„Łzy spajają wielkie serca”. Tak mówiłaś ty.

Szkoda, że nie zamieniliśmy ani słowa  
Nasze oczy spotykały się, lecz bez słowa.  
Miliony razy myślałem o tobie, miła.  
Odeszłaś w nicość – w mych myślach pustka jałowa.

## Indeks poetów

**Str. 11.** *Omar Chajjam* – poeta perski urodził się w XI wieku w Niszapurze. Znany był również jako znamienity lekarz i matematyk. Dokonał unowocześnienia kalendarza muzułmańskiego. Był człowiekiem skromnym i tajemniczym, nieczułym na dworskie splendory. Na marginesach swych dzieł astronomicznych umieścił kilkaset czterowierszy – rubajatów, które później, po wiekach, rozślawiły jego imię na całym świecie. Ich głęboka humanistyczna treść spleciona jest z afirmacją życia. Te zaś rubajaty, które dotyczą filozofii, teologii i całej ludzkiej wiedzy zabarwione są wyraźnymi nutami sceptycyzmu. I dzisiaj, tak jak przed tysiącem lat fascynują głębią myśli, tolerancją i pięknem.

**Str. 12–13.** *Nasimi*. W konstelacji wybitnych mistrzów literatury turkijskich narodów Imadeddin Nasimi zajmuje szczególne miejsca. Zarówno twórczość jak i sama postać poety budziły kontrowersje i nadal intrygują miłośników średniowiecznej wschodniej literatury. Przesiąknięta mistycyzmem i filozofią głęboka liryka Nasimiego jeszcze za jego życia wyszła daleko poza granice ojczyzny – Azerbejdżanu, stając się dziedzictwem całego muzułmańskiego Wschodu. Nasimi w historii azerbejdżańskiej literatury zapisał się jako twórca, który podniósł turkijski system wersyfikacyjny do poziomu klasycznej arabskiej i perskiej metryki, kształtując tym samym język literacki. Sejid Ali Imadeddin Nasimi urodził się w 1369 roku w azerbejdżańskim mieście Szamachy. „Imadeddin” oznacza z arabskiego „podpora, wiary”.

Ten tytuł musiał uzyskać w znak szacunku, uznania za głęboką wiedzę w zakresie religii. W 1394 roku, na rozkaz syna Timura Miranszaha Fazlullaha, Nasimi został schwytyany, wywieziony do twierdzy Alindża w Nachiczewaniu (Azerbejdżan), gdzie pod zarzutem herezji w okrutny sposób stracony.

**Str. 14–15.** *Dżalalauddin Rumi* – jeden z największych mistycznych poetów perskich – żył w XIII wieku; urodził się w Balchu, a zmarł w Konii. Był wyznawcą sufizmu, religijnego odłamu islamu. Sufi to człowiek „chodzący we włosienicy” ubogi, czczący Boga muzyką, tańcem śpiewem, a w czasie swych uniesień niekiedy popijający wino. Jeden z wielkich poetów sufizmu Ibn Arabi pisał: „Gdziekolwiek prowadzi mnie mój wielbłąd, podążam za religią Miłości”. I właśnie wyznawanie owej wiary związanej z roztopieniem się w Najwyższym jest zasadniczym credo sufich. Również Rumi uważał, że wszystkie religie są ścieżkami do Boga, a jedynym Jego przykazaniem jest miłość do Stwórcy, do człowieka i wszelkiego stworzenia.

**Str. 16–22.** *Hafiz Szamsuddin Mohammad* był jednym z najwybitniejszych liryków perskich. Żył w XIV wieku w Szirazie. Wyznawca sufizmu przez wiele dziesiątków lat był nadwornym poetą władców tego miasta. Słynął jako mistrz gazeli – wiersza monorytmicznego złożonego z bajtów, czyli dwóch półwierszy połączonych ze sobą bardziej poprzez jedność tematu i symbolizm niż przez następstwo myśli. Niezwykłą popularność jego gazele zawdzięczają językowi z bogatą obrazowością i aforystyczną refleksyjnością. W swych utworach Hafiz opiewał

miłość, pogardę dla hipokryzji oraz mistycyzm suficki będący niekończącym się poszukiwaniem jedności z Bogiem.

**Str. 23.** *Bibi Hayati z Szirazu* – poetka działająca w XIX wieku w Persji. Wychowywała się w rodzinie o silnych tradycjach sufickich. Jej bezpośrednim nauczycielem był mistrz Nur Ali Szah. Jej zbiór poezji cechuje piękny język i silne przekonanie o głoszonej przez sufich prawdzie.

**Str. 24–26.** Wybitny azerbejdżański poeta *Muhammed Fuzuli* jest nie tylko perłą azerbejdżańskiej literatury lecz jednym z najbardziej rozpoznawalnych i słynnych poetów na całym tureckojęzycznym Wschodzie. Bez Fuzuliego trudno sobie wyobrazić azerbejdżańską poezję, na którą wywarł ogromny wpływ od czasów, gdy tworzył, czyli od XVI w., aż do dnia dzisiejszego.

**Str. 27.** *Khawaja Ghulam Farid* (1845–1901) – należał do najbardziej znanych poetów – sufich w XIX w. w Indiach. Był on również znanym i cenionym teologiem i pisarzem. Należał do zgromadzenia sufich – Czisti. Do najbardziej znanych jego dzieł należą: *Deewan-e-Farid* (poemat w Pandżabi z 1882 roku) i *Manaqabe Mehboobia* (proza po Persku).

**Str. 28–33.** *Mir (Mohammad Taki Mir)* urodził się w 1722 roku w Allahabadzie, a zmarł w 1810 roku w Luknow. Był wybitnym poetą hinduskim piszącym w języku urdu. Urodził się w rodzinie pobożnego muzułmanina. Jego ojciec zmarł, gdy Mir był jeszcze chłopcem. Do siedemnastego roku wychowywał go stryjek,

ale i ten zmarł pozostawiając chłopca sierotą. Przez trzy lata młodziemiec, mający już pewne osiągnięcia poetyckie otrzymywał stypendium w wysokości jednej rupii dziennie od arystokraty Amira ul Umara. W tym czasie Mir mieszkał w Delhi. Musiał je jednak opuścić w czasie perskiej inwazji Nadir Szaha. Przeniósł się do Luknow, lecz zawsze tęsknił za stolicą. Najlepsze wiersze Mira powstawały w trzech formach: gazeli (liryka miłosna), mansawi (moralitet lub przypowieść mistyczna) i kasydy (panegiriku). W swych wierszach Mir wychwalał wszechmoc Boga, pytając przy tym o powody nieszczęść widzialnego Świata oraz często skarżył się na niespełnioną miłość.

**Str. 34–42.** *Ghalib Mirza Asadullah Khan* urodził się w Agrze w 1797 roku, a zmarł w Delhi w 1869 roku. Był jednym z najwybitniejszych poetów hinduskich piszących w języku perskim i urdu. Urodził się w zamożnej rodzinie, która popadła później w biedę, przez co poeta prawie przez cały czas walczył z materialnym niedostatkiem. W ostatnich latach życia dostał jednak tytuł nadwornego poety ostatniego cesarza Mogołów – Bahadura Szacha II. W swoich wierszach – gazelach, z których część była modlitwami, Ghalib wychwalał wszechmoc Boga, zastanawiając się przy tym o powody nieszczęścia realnego świata.

**Str. 43–47.** Właściwe imię *Babura* to Zahir ad-Din Muhammada Szach, a Babur, to późniejszy przydomek. Urodził się w Andżanie, jednym z małych księstw w Dolinie Fergańskiej. Po śmierci ojca, dwunastoletni wówczas Babur odziedziczył władzę nad częścią doliny Fergany, zyskał wielu krewnych i jedno-

częście rywali. Babur w swej autobiografii wspomina, że najcenniejszy dar, jaki dostał od ojca, to poezja. Wczesne lata panowania Babura w odziedziczonym księstwie to zmienne sojusze i zdrady bliskich. Mimo to, Babur po umocnieniu swojej władzy w 1497 roku zdołał zdobyć Samarkandę. Siła fizyczna Babura była legendarna. Po mistrzowsku władał mieczem. Był świetnym jeźdźcem i łuczniakiem. Ten wielki wojownik, ryzykant, któremu zazwyczaj szczęście sprzyjało, surowy, ale i sprawiedliwy wódz, jest jednocześnie twórcą wspaniałej autobiografii – *Baburnama*, która nawet po tylu wiekach czytana bywa jak żywa i pulsująca namiętnościami opowieść. Poza licznymi opisami bitew, sojuszy i towarzyszących przez całe życie Baburowi zdrad jego sojuszników, znaleźć można w niej fragmenty świadczące o wielkiej wrażliwości na piękno architektury, przyrody czy języka, a zwłaszcza poezji.

**Str. 48–52.** *Aliszer Nizamaddin Nawoi*, ten wspaniały poeta i prozaik uzbecki – nazywany ojcem nowoczesnego języka uzbeckiego – urodził się w 1441 roku w Heracie w rodzinie arystokratycznej Giyasiddina Kichkine i tam też zmarł w 1501 roku. Po latach młody Aliszer dostał przydomek literacki, Navoi, co oznacza: dźwięczny, melodyjny. Miasto owo w pierwszej połowie XV wieku, pod panowaniem Szahrucha Mirzy, najmłodszego syna Timura było kulturalnym centrum Chorosanu (wg dzisiejszych map: część obecnego, wschodniego Iranu, zachodniego i środkowego Afganistanu oraz części terytorium Tadżykistanu, Turkmenistanu i Uzbekistanu). Obecnie Herat jest jednym z ważniejszych miast Afganistanu. Nawoi pisał swe utwory również w języku

perskim (tadżyckim). Miał szczęście urodzić się w rodzinie zamożnej i dlatego mógł studiować pod okiem najlepszych nauczycieli w Heracie i Meszhedzie, ale mentorem, który wywarł zasadniczy wpływ na młodego, żądnego wiedzy studenta, był jeden z największych w owym czasie twórców, poeta perski Nurrudin Dżami.

**Str. 53–63.** *Sulejman Wielki* lub *Wspaniały* (1494–1566), nazywany tak przez potomny bywa niekiedy określany mianem „Wielkiego Turka” lub „Prawodawcy”. W opinii swych potomnych i współczesnych rodaków, ale i wielu historyków europejskich, w pełni zasługiwał na to miano. Zostawił bowiem swemu następcy największe państwo, jakie kiedykolwiek Turcy opanowali. Dodatkowo było ono sprawnie i sprawiedliwie zarządzane, z kwitującym handlem i wyrafinowaną kulturą. Na jego imperium z zazdrością spoglądało wielu monarchów europejskich. Sulejman panował w latach 1520–1566. Nie wiadomo, jakby się potoczyły losy Europy a zwłaszcza tej części, w której mieszkamy, gdyby śmierć nie spotkała tego sprawnego „władcę miecza” w czasie, gdy wyruszył na podbój naszego kontynentu i zaszedł daleko w głąb Węgier.

**Str. 64–70.** *Sajat-Nowa*, właściwie Harutiun Sajadian (1712–1795), najwybitniejszy ormiański poeta XVIII w. Zasłynął jako aszug – poeta śpiewający swe utwory. Mieszkał i tworzył na terenie Gruzji, pisał i śpiewał swoje wiersze w trzech językach: ormiańskim, gruzińskim i azerbejdżańskim. Mistrz liryki miłosnej, autor licznych pieśni krytykujący porządek feudalny na

Kaukazie. Nadworny poeta króla Gruzji Wschodniej Iraklija II, został zabity przez Persów za odmowę wyrzeczenia się wiary chrześcijańskiej

**Str. 71.** Zespół Rizwan-Muazzam Qawwali tworzą bratankowie *Nusrata Fateh Ali Khana (Rizwan i Muazzam)*. Obaj są synami Mujahida Mubaraka Ali Khana i występują razem od 1990 roku. Pierwszy ich międzynarodowy koncert odbył się w 1998 roku na festiwalu Womad Rivermead w Reading, Anglia.

**Str. 72.** *Momin Khan Momin* (1800–1851) był cenionym poetą urdu w czasie panowania dynastii Mogołów. Tworzył w czasie świetności Mirzy Ghaliba i był jego rywalem do sławy poetyckiej. Urodził się w Delhi w rodzinie pochodzącej z Kaszmiru. Jego ojciec był cenionym lekarzem. Momin Khan Momin nazywany był też Hakimem gdyż skończył również studia medyczne.

**Str. 73.** Shah Niyaz Ahmad (1834–1914) był uznawanym przez wszystkich jako prominentny sufi. Jego dziadek wywodził się z królewskiego rodu panującego w Bucharze. Dzięki pilnemu studiowaniu sufizmu w wielu znamienitych mistrzów został oficjalnie znany za czcigodnego członka zgromadzenia przez Abdullah Baghdadi w obecności tłumu wiernych w Meczecie Piątkowym w Delhi. W kręgach literackich traktowany był jako uzdolniony poeta.

**Str. 74.** *Maulana Hasrat Mohani* (1875–1951) był nie tylko cenionym poetą języka urdu ale również aktywnym działaczem

w ruchu niepodległościowym Indii. Jego prawdziwe nazwisko to Syed Fazl-ul-Hasan. Na początku XX wieku wspólnie z Jigarem Moradabadi i Asgharem tworzyli politycznie zaangażowaną grupę poetycką.

**Str. 78–79.** *Szósty Dalajlama* był niewątpliwie najbarwniejszą postacią wśród swych poprzedników i następców. Tsangjang Gjatso nazywał się uprzednio Ringdzin Tsangjang Gjatso i pochodził z niewielkiej wioski Cona na południu Tybetu (dziś w indyjskim stanie Arunachal Pradesh). Niestety, lata spędzone w klasztorze nie nauczyły go samodyscypliny i powściągliwości. Zachowywał się podobnie jak jego świeccy rówieśnicy, cenił towarzystwo młodych i dowcipnych arystokratów szybko też zaczął interesować się płcią piękną. Od najmłodszych lat interesowała go historia i sztuka. Cenił również taniec i poezję.

**Str. 80–82.** *Faiz Ahmad Faiz* (1911–1984) jest jednym z najbardziej znanych współczesnych poetów urdu. Wiersze żadnego poety nie były tak często wykorzystywane jako teksty pieśni jak Faiza. Uważany jest za twórcę propagującego postęp i humanitaryzm. Jego wiersze nacechowane są wyraźną muzykalnością. Każdy ze współczesnych poetów urdu pozostaje pod znaczącym wpływem jego twórczości. Faiz przez wiele lat pracował jako wykładowca literatury angielskiej i wydawca na uczelniach Pakistanu. W czasach dyktatury wiele lat spędził w więzieniu. Jego twórczość ma cechy klasyki ze względu na piękno języka, w jakim pisał, i elegancję stylu.



**Str. 83–86.** *Raghupati Sahay Firaq Gorakhpuri* był jedną z najważniejszych postaci w poezji urdu przez ponad pół stulecia i był uważany za mistrza typowo wschodniego wiersza – gazela. Poeta urodził się w 1896 roku i wzrastał w rodzinie biorącej żywy udział w ówczesnych wydarzeniach kulturalnych. Nie będzie przesadą powiedzieć, że po Mirze Taki Mirze i Mirza Ghalibie był on największym mistrzem tej formy poetyckiej. Jego styl cechowała szlachetna prostota i zmysłowość. Wzruszającą słodyczą przypomina poezję Mira, choć Firaq, dzięki dogłębnej znajomości literatury światowej i refleksyjności, poezją swą penetrował niewątpliwie szersze obszary współczesnego świata. Innym znaczącym osiągnięciem twórcy były udane próby reformowania języka urdu. Zbliżył go do swego kraju rodzinnego – Indii, oczyszczając ze zbędnych naleciałości persko-arabskich i elementów skojarzeń typowo islamskich. Wprowadził do niego natomiast powszechnie rozumiane słowa i pojęcia zaczerpnięte z klasycznego sanskrytu i języka hindi. W ten sposób nadał poezji urdu nowy blask i znacznie rozszerzył słownictwo, uprzednio zdominowane przez perskie naleciałości. Wielki poeta zmarł w 1982 roku, a jego śmierć pozbawiła poezję urdu najwybitniejszego z mistrzów.

**Str. 87.** *Ibn e Insha* – Nur Mohammad (1924–1978) był jednym z najbardziej obdarowanych przez muzykę poezją urdu swego pokolenia. Taka była o nim zgodna opinia krytyków w Indiach i Pakistanie. Potrafił poruszyć ważne ludzkie sprawy w prostych i dla wszystkich zrozumiałych wierszach, które jednocześnie zachowywały naturalną elegancję. Był reprezentantem Pakistanu

w UNESCO, gdy zmarł w 1978 roku. Jego śmierć była wielką stratą dla poezji urdu.

**Str. 88–90.** *Jan Nissar Akhtar* (1913–1976) był jednym z najważniejszych poetów lirycznych swych czasów. Znany był z subtelnej ekspresji wierszy, które były jednocześnie odbiciem jego własnych doświadczeń życiowych. Pisał językiem przejrzystym i zrozumiałym dla ogółu, unikał wyszukanego słownictwa. Napisał też wiele znanych gazeli, które były często wykorzystywane przez producentów Bollywood.

**Str. 91.** *Nida Fazli* urodził się w 1939 roku w Delhi. Jego ojciec był również poetą. W latach sześćdziesiątych ub. wieku jego rodzina wyjechała do Pakistanu a młody poeta, pozostając w Indiach przez wiele lat czuł się samotny w nowej rzeczywistości. W tym czasie poświęcił się intensywnym studiom starej poezji urdu. Szczególnie skłaniał się ku twórczości Mira i Ghaliba. Po krótkim czasie został ogólnie uznanym twórcą, jednym z najczęściej zapraszanych na recytacje poetyckie. Jego gazele zostały też szybko docenione przez twórców scenariuszy filmowych i dziś zalicza się do najbliższych współpracowników Bollywoodu. Wiele spośród jego dwuwierszy funkcjonuje dzisiaj jako idiomy w potocznej mowie Hindusów, a gazele śpiewane przez jego przyjaciela Jagjiata Singha są znane na całym subkontynencie.

**Str. 92–94.** *Parveen Shakir* (1955–1994) to unikalna poetka urdu, która potrafiła mówić o swych przeżyciach i otaczającym ją świecie z kobiecej perspektywy. Poprzednio poetki pisały wiersze

w konwencji podobnej do swych kolegów. Parveen Shakir wniosła do swej twórczości kobiecą wrażliwość i delikatność emocji. Traktowała kobietę jako równorzędnego partnera mężczyzny, co samo w sobie było już nowatorskie. Dlatego stała się głosem wyzwolonych kobiet Pakistanu. W swych wierszach opisywała piękno życia ludu i budzącą się świadomość swej wartości wykształconych kobiet. Niestety śmierć w wypadku samochodowym przerwała jej drogę do coraz bardziej powszechnego uznania zarówno w kręgach literackich, jak i wśród ogromnej rzeszy czytelników.

**Str. 95.** *Qateel Shifai* – Aurangzeb Khan (1919–2001). Był najbardziej znanym poetą języka urdu ze względu na bardzo częste wykorzystywanie jego gazeli w twórczości filmowej. Wcześniej osierocony przez ojca, miał się w młodości różnych zajęć. W 1946 roku redaktor literackiego pisma *Adab-e-Latif* z Lahore, poznawszy się na talencie młodego poety, zaproponował mu stanowisko asystenta w redakcji. Później zdobył sławę i olbrzymią popularność jako twórca lirycznych gazeli, które wykorzystywane były w wielu filmach pakistańskich i indyjskich, a płyty z nimi są wydawane w milionach egzemplarzy. Jest ceniony za jasność stylu i subtelną lirykę wierszy zebranych w czternastu tomach poetyckich.

**Str. 96.** *Bashir Badr* (Syed Muhammad Bashir) (ur. 1935 r.) jest jednym z najbardziej znanych współczesnych poetów Indii piszących w języku urdu. Szczególnie cenione są jego gazele, w których zawarł wiele nowatorskich metafor. Uważa się

powszechnie, że tworzy on nową poetykę tego języka. Poeta, będący teraz siedemdziesięcioletkiem, jest w pełni sił twórczych i należy do pięciu czołowych twórców zarówno Indii, jak i Pakistanu. Wiele dwuwierszy, z jego znakomitych gazeli, stało się idiomami w prywatnych rozmowach czy korespondencji. Twórca znany jest ze swego wyczulenia na sprawy społeczne. Potrafi wiernie oddać emocje i stany ducha współczesnego człowieka.

**Str. 97–100.** *Majrooh Sultanpuri* urodził się jako Asrar ul Hassan Khan w Sultanpur (Uttar Pradesh) 1 października 1919 roku, był „królem” indyjskiego przemysłu filmowego w latach pięćdziesiątych i początku lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku. Ojciec poety był podinspektorem policji, i nie mógł sobie pozwolić na opłacenie drogich lekcji języka angielskiego dla syna. Zamiast tego Majrooh ukończył siedmioletni kurs arabskiego i perskiego w Dars-e-Nizami i starał się uzyskać tytuł alima. Potem uczęszczał do Lucknow’s Takmeel-ut-Tib College uczącego medycyny systemem Unani. Został właśnie lekarzem muzułmańskim (Hakimem), kiedy to zdarzyło mu się wyrecytować jeden ze swoich gazeli na spotkaniu poetyckim – mushaira w Sultanpurze. Utwór stał się popularny wśród publiczności, a Majrooh poczuł wreszcie swoje prawdziwe powołanie.

**Str. 101–102.** *Behzad Luknawi* jest jednym z ulubionych poetów Indii tworzącym w ubiegłym wieku. Zadebiutował gazelami do filmu *Muhafiz*, gdzie drugim poetą był wielki Faiz. Film zawiera gazele Behzada. Poeta znany jest też z innego typu poezji

muzułmańskiej – naats (hymny). Jego naats były codziennie przedstawiane w porannych audycjach radiowych w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych

**Str. 103–104.** *Arzoo Lucknawi* należał do czołowych dwudziestowiecznych poetów języka urdu, którzy owocnie i przez długie lata współpracowali z przemysłem filmowym. Gazele Arzoo charakteryzują się kameralnością, liryzmem i wyważoną seksualnością. Przebija w nich wielki szacunek do kobiety – istoty, która może być źródłem męskiej udręki, lecz bez której świat zapewne nie miałby sensu i czaru.

**Str. 105–107.** *Fayyaz Hashmi*, wspaniały poeta i twórca tekstów indyjsko-pakistańskiego kina i przemysłu rozrywkowego, urodził się w 1920 roku w Kalkucie i wielka szkoda, że jego nazwisko nie jest wymieniane wśród tych z pierwszego szeregu, jako że ani przemysł filmowy, w który jego wkład był nieoceniony, ani państwo, którego zdecydował się być obywatelem, nie doceniło jego pracy. Rozpoczął życie z Gramophone Company i w 1947 roku, przy nacisku z jego strony, został wysłany, aby organizować zrujnowaną scenę muzyczną w Pakistanie.

**Str. 108–109.** *Shakeel Badayuni* urodził się 3 sierpnia 1916 roku w Badayun (Uttar Pradesh). Był uznanym poetą, twórcą tekstów i piosenek w języku urdu. Jego ojciec, Mohammed Janaak Ahmed Sokhta Qadri, chciał, aby syn miał dobry zawód, więc zorganizował mu prywatne lekcje arabskiego, perskiego, hinduskiego i urdu. Jeden z jego dalekich krewnych, Zia-ul-Qadriri

Badayun był religijnym *shayarem* (recytatorem). Jego wpływ, a także współczesne otoczenie doprowadziło Badayuna do *Shero-Shayari* – religijnego zrzeszenia recytatorów świętych tekstów. Po ukończeniu studiów przeniósł się do Delhi jako oficer zaopatrzeniowy, ale dalej brał udział w poetyckich sympozjach i zdobywał popularność w całym kraju.

**Str. 110–111.** *Khumar Barabankvi* (1919–1999) był znamienitym poetą urdu pochodzącym z Barabanki (Utrat Pradesh). Jego prawdziwe nazwisko brzmiało Mohammed Haidar Khan, ale jako poetycki przydomek wybrał Khumar. Jego poezja charakteryzowała się ciepłym liryzmem i była rozumiana przez szerokie rzesze.

**Str. 112–113.** *Hazrat Jajpuri*. Prawdziwe nazwisko Hazrata brzmiało Iqbal Husain. Do 1939 roku żył w rodzinnym mieście Dżajpur, gdzie uczył się języka angielskiego do poziomu średniego, następnie zdobył *taalim* – dyplom z języka urdu i perskiego. Nauczycielem był jego uczony dziadek, Fida Husain. Zaczął tworzyć poezję w wieku 20 lat.

**Str. 114–115.** Niemający pewności, co do daty urodzenia *Kaifi Azmi* jednak był pewien, że urodził się w zniewolonych Indiach, dorastał w niezależnym kraju, a umrze w socjalistycznych Indiach. Urodził się jako Akhtar Husain Rizvi, w małej wiosce Majwan w dystrykcie Azamgarh (Uttar Pradesh), w rodzinie właścicieli ziemskich.

**Str. 116–117.** *Sampooran Singh – Gulzar* urodził się w Deena (teraz w Pakistanie) 18 sierpnia 1934 roku. Po podziale kraju przyjechał do Delhi. Gulzar rozpoczął swoją karierę filmową jako asystent Bimala Roya. Współpracował także z Hrishikeshem Mukherjee na początku kariery. Zaczął pisać piosenki do filmów z Bimala *Da's Bandini*. *Mora Gora Ang Layee* Le to prawdopodobnie jego pierwsza piosenka.

**Str. 118–119.** Znany twórca wierszy wykorzystywanych w wielu filmach Bollywood *Sudarshan Fakir* zmarł 22 lutego 2008 roku. Miał 73 lata. Mężczyzna, którego kochały miliony wielbicieli gazeli na całym świecie, pokazał w swoich utworach nowe spojrzenie na miłość, życie oraz rozpacz. Jego teksty *Ye Kaghaz Ki Kashti* i *Ishq Mein* dotknęły każdego wrażliwego ludzkiego serca. Poeta pisał teksty, które następnie były śpiewane przez takie sławy jak: Jagjit Singh i Beghum Akta.

**Str. 120–121.** *Javed Akhtar* urodził się 17 stycznia 1952 roku w Gwaliorze (Madhya Pradesh) jako syn Jan Nissara Akhtara, twórcy tekstów do filmów w Bollywood i poety urdu, oraz Safii Akhta, nauczycielki i pisarki. W jego rodowodzie doliczyć się można siedmiu pokoleń pisarzy. Bardzo szanowany poeta urdu Majaz był jego wujem ze strony matki, a prace jego dziadka Mutzera Khairabadi, są uznawane za kamień milowy w poezji urdu.

**Str. 122–123.** *Ibrahim Ashk* stosunkowo niedawno nawiązał współpracę z Bollywood i jest jednym z grona „nowych poetów

urdu”. W ostatnich latach jego poezja, a w szczególności gazele, zyskuje coraz większą popularność, chociaż nie taką, jak ich wielu poprzednicy: Gulzar czy Javed Akhtar.

**Str. 124–125.** *Nazim Hikmet*. Wybitny turecki poeta, dramaturg, scenarzysta Nazim Hikmet Ran urodził się 15 stycznia 1902 roku w tureckim mieście Selanik (dziś Saloniki w Grecji) w rodzinie arystokratycznej. Jego przodkowie, zarówno po stronie matki, jak i ojca, odegrali istotną rolę w historii Turcji. Jego dziadkiem po linii ojca był poeta Mehmed Nazim Pasza, który pełnił funkcję gubernatora w kilku prowincjach Imperium Osmańskiego. Po stronie matki pradziadkiem Nazima był Konstanty Borzęcki, Polak, znany nad Bosforem jako Mustafa Dżelaleddin Pasza. W 1938 roku sąd wojskowy skazał Nazima Hikmeta na 28 lat i 4 miesiące więzienia za podjudzanie do buntu żołnierzy piechoty i marynarki. W areszcie Nazim napisał cykl wierszy pt. *Listy z więzienia*. Nazim Hikmet Ran zmarł na zawał serca 3 czerwca 1963 roku i został pochowany na Cmentarzu Nowodziewiczym w Moskwie. W 2009 roku Republika Turecka przywróciła poecie obywatelstwo.

**Str. 126–128.** *Sarojini Naidu*. W pierwszej połowie XX wieku tylko kilka osób w Indiach tworzyło poezję w języku angielskim. Kalkuta była centrum życia kulturalnego, nic więc dziwnego, że wielu wielkich poetów pochodziło właśnie z Bengalów. Trzej z nich: Rabindranath Tagore, Aurobindo Ghosh i Sarojini Naidu tworzyli właśnie w Kalkucie. Sarojini Naidu tworzyła wiersze proste, przesycone emocjami i zdołała nimi przyciągnąć uwagę

zarówno krytyków, jak i czytelników. Wkrótce też nazwano ją Słowikiem Indii. Wiersze Sarojini Naidu można odbierać jak obraz po obrazie, tak jakby wciągały nas głęboko w jaźń, skąd czerpiemy siłę wewnętrzną. Odpowiedź czytelnika na przekaz wiersza jest procesem bardzo osobistym, gdyż wymaga zanurzenia się we własnej duszy.

**Str. 129–133.** *Surender Bhutani* – poeta, nauczyciel akademicki i dziennikarz – mieszka w Polsce od wielu lat. W 1973 roku uzyskał doktorat z filozofii na uniwersytecie Jawaharlala Nehru w Delhi, a w latach 1978–1984 był dyrektorem Arabskiego Centrum Kultury w Delhi i profesorem na uniwersytecie w Bombaju. W latach 1984–1988 był profesorem na wydziale indologii Uniwersytetu Warszawskiego, a w 1989–1990 – Uniwersytetu Poznańskiego. Obecnie jest oddelegowany przez rząd Indii i wykłada w Polskiej Akademii Nauk. Uprzednio również na podobnych zasadach prowadził zajęcia w Kolegium św. Antoniego na uniwersytecie w Oxfordzie. Od lat młodzieńczych zdradzał talent poetycki i wydał dotąd 6 tomów poezji w Indiach. W Polsce wyszło zaś 7 tomów jego wierszy i jeden tom w Rumunii. Surender Bhutani ponadto regularnie pisuje artykuły dotyczące sytuacji ekonomiczno-społecznej w Europie i na świecie dla wiodących dzienników i magazynów w Indiach i Brukseli. Od czasu studiów zafascynowany jest mistyką sufizmu i jej poetycką ekspresją – gazelami.

## Spis treści

<b>Przedmowa</b> .....	7
<b>Poezje</b> .....	9
Omar Chajjam <i>rubajaty</i> (Persja) .....	11
Nasimi <i>rubajaty</i> (Azerbejdżan) .....	12
Rumi <i>rubajaty</i> (Persja) .....	14
Hafiz <i>gazele</i> (Persja) .....	16
Hafiz <i>rubajaty</i> (Persja) .....	22
Bibi Hayati z Szirazu (Persja) .....	23
Fuzuli <i>gazele</i> (Azerbejdżan) .....	24
Hazrat Khawaja Ghulam Farid <i>Pieśń z Sindi</i> (Pakistan) ..	27
Mir Taki Mir <i>gazele</i> (Indie) .....	28
Mir Taki Mir <i>rubai</i> (Indie) .....	33
Mirza Ghalib <i>gazele</i> (Indie) .....	34
Mirza Ghalib <i>rubajaty</i> (Indie) .....	42
Babur <i>gazele</i> (Indie) .....	43
Babur <i>rubajaty</i> (Indie) .....	47
Alisher Nawoi <i>gazele</i> (Uzbekistan) .....	48
Sulejman Wspaniały <i>gazele</i> (Turcja) .....	53
Sajat Nowa <i>poezje</i> (Armenia) .....	64
Sajat Nowa <i>poezja</i> (Gruzja) .....	68
Rizwan Ali Khan i Muazzam Ali Khan <i>Pieśń</i> (Pakistan) ..	71
Momin Khan Momin <i>rubai</i> (Indie) .....	72
Hasrat Shah Niaz <i>gazel</i> (Indie) .....	73
Maulana Hasrat Mohani <i>gazel</i> (Indie) .....	74
<i>Resham firiri</i> pieśń górali nepalskich .....	75

---

<i>Shebru dance song of Namche</i> (Nepal) . . . . .	77
Pieśni miłosne VI Dalajlamy (Tybet) . . . . .	78
Faiz Ahmad Faiz <i>gazele</i> (Pakistan) . . . . .	80
Firaq Ghorakpuri <i>gazele</i> (Indie) . . . . .	83
Ibn e Insha <i>gazel</i> (Pakistan) . . . . .	87
Jan Nissar Akhtar <i>gazele</i> (Indie) . . . . .	88
Nida Fazli <i>gazel</i> (Indie) . . . . .	91
Parveen Shakir <i>gazele</i> (Pakistan) . . . . .	92
Qateel Shifai <i>gazel</i> (Pakistan) . . . . .	95
Bashir Badr <i>gazel</i> (Indie) . . . . .	96
Majrooh Sultanpuri <i>gazel</i> (Indie) . . . . .	97
Behzad Luknawi <i>gazele</i> (Indie) . . . . .	101
Arzoo Lucknawi <i>gazele</i> (Pakistan) . . . . .	103
Fayyaz Hashmi <i>gazele</i> (Pakistan) . . . . .	105
Shakeel Badayuni <i>gazele</i> (Indie) . . . . .	108
Khumar Barabankvi <i>gazele</i> (Indie) . . . . .	110
Hazrat Jajpuri <i>gazele</i> (Indie) . . . . .	112
Kaifi Azmi <i>gazele</i> (Indie) . . . . .	114
Gulzar <i>gazele</i> (Indie) . . . . .	116
Sudarshan Fakir <i>gazele</i> (Indie) . . . . .	118
Javed Akhtar <i>gazele</i> (Indie) . . . . .	120
Ibrahim Ashk <i>gazele</i> (Indie) . . . . .	122
Nazim Hikmet <i>rubajaty</i> (Turcja) . . . . .	124
Sarojini Naidu <i>poezja</i> (Indie) . . . . .	126
Surender Bhutani <i>gazele</i> (Indie) . . . . .	129
Surender Bhutani <i>rubajaty</i> (Indie) . . . . .	132
<b>Indeks Autorów</b> . . . . .	<b>134</b>